

235751

Drogiemu Kolecie

Dr. Stanisław Jan Zamojski
z wyprosami serdecznej
przyjaźni

Lwów, 20/10/1921.

D. H. Lempiński

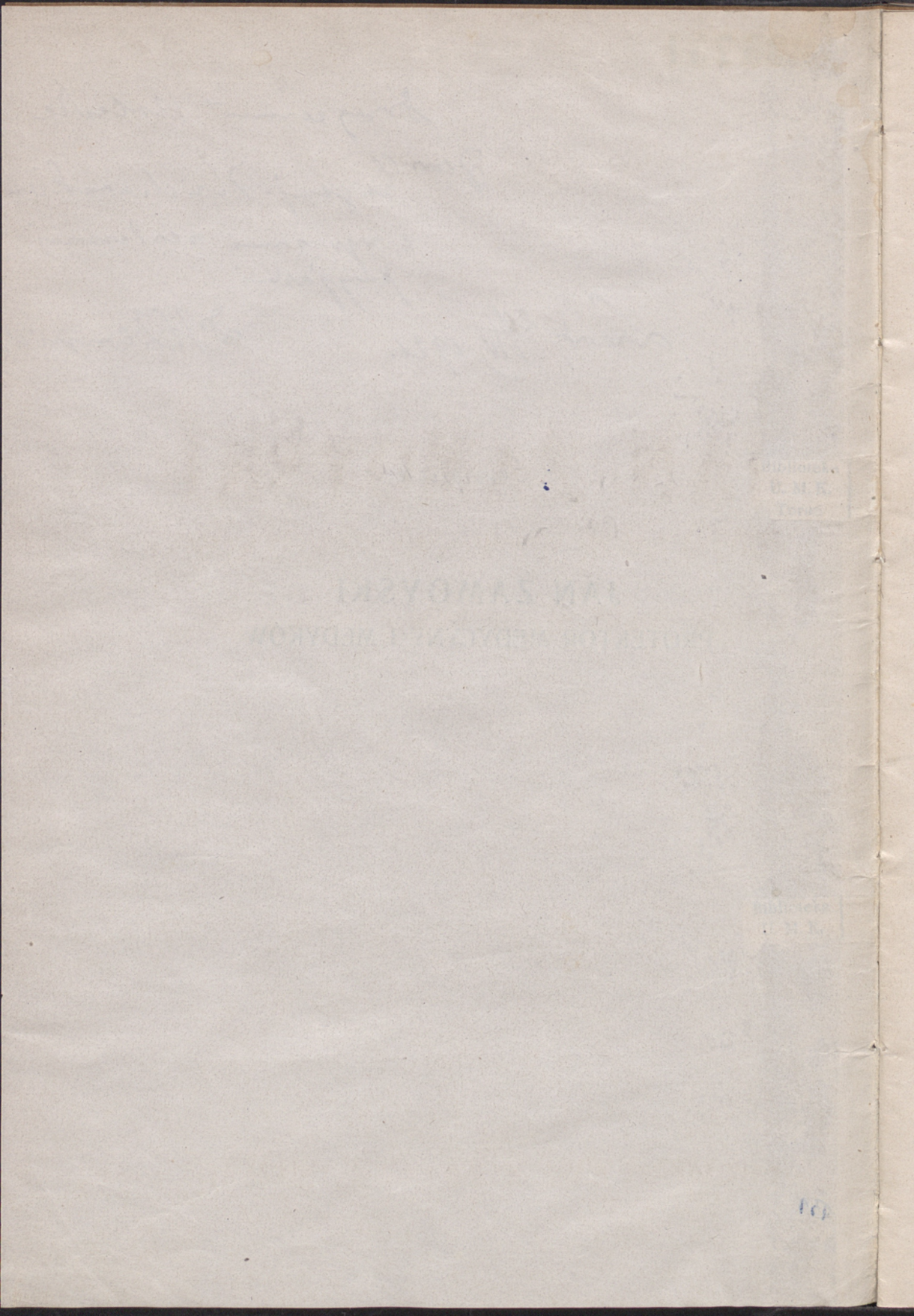
Łempicki

JAN ZAMOYSKI

PROTEKTOR MEDYCYNY I MEDYKÓW

Biblioteka

437



DR. STANISŁAW ŁEMPICKI

JAN ZAMOYSKI

PROTEKTOR MEDYCyny I MEDYKÓW

(KARTKA Z DZIEJÓW MECENATU HUMANISTYCZNEGO W POLSCE)

LWÓW 1921

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA H. ALTENBERGA

DR. STANISŁAW ŁEMPIŃSKI

JAN ZAMOYSKI

PROTEKTOR MEDYCZYNY I MEDYKÓW

(KAPITAŁ Z DZIEŁÓW NIEGENATU HUMANISTYCZNEGO W POLSCE)

235751



Z DUKARNI WŁ. ŁOZIŃSKIEGO WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 12.
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.

Wśród galeryi*) polskich mecenasów nauki i sztuki doby renesansowej. osobistość Jana Zamoyskiego zajmuje bezsprzecznie miejsce zupełnie odrębne i jedno z najpierwszych.

W wieku XV. taką postacią centralną, ogniskującą dokoła siebie cały ówczesny ruch postępowy na polu nauki, piśmiennictwa i wogóle kultury, — był kardynał Zbigniew Oleśnicki, mecenas Długosza, Jana Elgota, Mikołaja Lasockiego i tych wszystkich wyjątkowych ludzi, Bazylejczyków, za których pośrednictwem pierwsze strumyki nowych prądów przenikały do Polski.

Stulecie następne, w pierwszych kilkudziesięciu latach, mniej więcej do roku 1570, śmiało chlubić się może u nas znacznym rozwojem instytucji „mecenatu“, w specjalnem, dla danej epoki charakterystycznym znaczeniu tego terminu. Wysoce zaszczytną rolę mecenasów biorą teraz na siebie liczni panowie polscy, duchowni i świeccy, w przeważającej mierze wychowankowie zagranicznych uniwersytetów i cudzoziemskich wielkości, naśladowający zapewne nieraz obce, utrwalone już i uznane gdzieindziej sposoby postępowania i stosunki. Konarsey, Gamratowie, Tomicey, Maciejowscy, Chojeńscy, Zebrzydowscy, Padniewscy, Myszkowscy, Lubrańscy z pośród duchownych dygnitarzy, zaś Ociescy, Szydłowieccy, Tarnowscy, Bonerowie, Firleje, Łascy, Opalińscy, Radziwiłłowie, Górkowie z pośród świeckich nosicieli wysokich dostojęństw państwowych, — to tylko najbardziej znane nazwiska naszych ówczesnych opiekunów wiedzy i sztuki, patronów humanizmu, promotorów całej owej rzeszy uczonych, pisarzy i artystów, jawiących się na firmamencie renesansowej Polski.

W ostatnich trzech dziesiątkach XVI. wieku ten stan rzeczy uległ niezaprzeczenie zmianie na gorsze, a jeśli znany filolog

*) Pisownia niniejszej rozprawy pochodzi od Redakey i „Przewodnika naukowego i literackiego“ (*Autor*).

i rektor krakowski, Jakób Górski, w swej głośnej „Apologii“ Uniwersytetu krakowskiego, przypisywał brak Maronów (t. j. Wirgiliuszów, poetów) brakowi Mecenasów (a więc opiekunów nauk), jeśli upadek ruchu umysłowego na uniwersytecie i w kraju kładł na karb zmniejszonego znacznie zainteresowania dla nauk wśród możnych i szlachty, — to w oratorskiej licencji kryło się z pewnością dużo prawdy.

Hetman Jan Zamoyski jest tym, który w ostatniej ćwierci XVI. w. i w początkach następnego ocala honor polskiego mecenasowstwa i orędownictwa nauk. Na ogół biorąc, jest bowiem pan na Zamościu — głównym, bo trudno powiedzieć jedynym, natomiast w Polsce reprezentantem tego gorącego umiłowania nauk i tej rzetelnej pasji możnych tego świata, która kazała im nieodparcie w owej epoce — nie szczędzić wpływów i szkatuły dla dobra „litterarum“ i „artium“. Próby reformy uniwersytetu krakowskiego, wspaniały projekt z r. 1577 założenia „Collège Royal“ w Krakowie¹⁾, stworzenie, wzorem udzielnego księcia, własnej Akademii w Zamościu, stosunki i korespondencya z uczonymi i literatami całej prawie Europy, wreszcie możny protektorat nad polskimi pisarzami i artystami, stanowić mogą dostateczne uprawnienie do tytułu i sławy „polskiego Medyceusza“, które zaskarbił sobie u potomnych.

W niniejszym szkicu pragnę zwrócić uwagę na jedną tylko dziedzinę nauk, jako na sferę zainteresowań wielkiego polskiego mecenasa. Obok filologii, starożytnictwa, historii, strategii, architektury, malarstwa i rzeźby, nawet teologii, astronomii i t. d., okazywał bowiem Zamoyski także żywą ciekawość i nieprzemijający interes dla medycyny, którą w tym wypadku mam na myśli; jej adepci, synowie Eskulapa, cieszyli się zawsze jego opieką i przyjaźnią, a nauka lekarska — ars medica — dzierżyła w opinii hetmana miejsce niebyłejakie i godne szczytnych swoich przeznaczeń.

Ze względu na to. należy się dzisiaj wzajemnie sławnemu zwycięzcy z pod Byczyny i Połocka, pamiątkowy epigraf w księdze polskiego dziejopisarstwa medycznego.

I.

Podobnie, jak dla tylu innych obszarów i krain kultury i wiedzy ludzkiej, tak też i dla medycyny miała epoka renesansu —

¹⁾ Omówiony obszernie w mojej pracy p. t. „Jan Zamoyski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce“. Część I. Rozpr. Wyd. filol. Ak. Um. tom LVI. i osob. odbitka.

jak wiadomo — znaczenie wprost przełomowe. W wiekach średnich upadek nauki i sztuki lekarskiej, w stosunku do starożytności, — zaznaczył się całkiem wyraźnie. Istniały wprawdzie i wówczas jakby pewne punkty skupiające, pewne ogniska, w których medycyna kwitła i rozwijała się dalej, nawet świetnie, aby wymienić tylko Bizancyum i jego prowincję, dalej Arabów, zrazu azyatyckich, później zwłaszcza hiszpańskich z Kordowy i Sewilli, wreszcie głośną szkołę lekarską w Salerno, w południowych Włoszech; wśród lekarzy, działających w tych trzech wymienionych centrach, spotyka się umysły niepospolite i głębokie, samodzielne i posuwające wiedzę lekarską naprzód¹⁾. Z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że okres bizantyński, to przeważnie tylko początek średniowiecza (od 4-go do 7-go wieku), że oddziaływanie Arabów nie zataczało od razu kręgów zbyt szerokich, choćby ze względu na konieczność przekładów z obcego zupełnie języka, że nakoniec wpływy, zarówno arabskie, jak i salerneńskie, święcą swoje najlepsze czasy głównie tylko do końca XII. wieku. Obok tego wszystkiego, panoszy się w pierwszych wiekach na olbrzymią wprost skalę t. zw. medycyna mnisza (die Mönchsmedizin), oraz mistyczne teorie neoplatoniskie i niezliczone nadużycia zwykłych partaczy i szarlatanów²⁾. Z wiekiem XII-tym znowu, nastaje i w medycynie t. zw. okres scholastyczny, okres logiczno-dyalektycznych dociekań arystotelesowskich, zapoczątkowanych już przez uczonych arabskich³⁾; nie posuwając prawie wiedzy lekarskiej naprzód, silą się w owym czasie t. zw. „aggregatores“ i „conciliatores“ na sporządzanie coraz to nowych podręczników, wyciągów, kompendyów i t. d. lekarskich, na zestawianie „konkordancji“, na godzenie metodą dyalektyczną sprzeczności różnych powag, — a praktyka lekarska,

¹⁾ Nieco przydługie rozpisanie się o tych sprawach uważam za konieczne dla należytego wypuklenia i wyjaśnienia szczegółów, podanych w rozdziałach następnych. Z medyków średniowiecza cieszyli się największą sławą: Oribasius, Aëtius, Alexander z Tralles i Paweł z Eginu z pomiędzy Bizantyńczyków, Arabowie Abulkasim, Avicenna, Averroës, żyd hiszpański Maimonides, wychowankowie salerneńscy: Nicolaus Praepositus, Constantinus Afer, Gerardus Cremonensis i t. d. Zob. Dr. Julius Pagel. Einführung in die Geschichte der Medizin, Berlin 1898 str. 141 nst., 153 nst., 164 nst. — Heinrich Haeser. Lehrbuch der Geschichte der Medicin und der epidemischen Krankheiten. Dritte Bearbeitung. I. Band. Jena 1875. Zweites Buch passim.

²⁾ Pagel. op. cit. str. 131, 135—6, 138; Haeser I. 432 nst.

³⁾ Pagel. Str. 167—170.

porzuciwszy drogi obserwacji i doświadczenia, ogranicza się przeważnie do niewolniczego stosowania wydedukowanych teoretycznie wskazań i recept. Zepsuty przez rozlicznych komentatorów starożytny Galenus (z 2. w. po Chr.) oraz arabski Avicenna, opierający się również o Galena i Hippokratesa, stanowili przeważnie tę całą książkową mądrość europejskich lekarzy XIII—XV. w., z której ci czerpali hojną dłońią dla „dobra“ swoich pacjentów¹⁾.

Po pewnych, sporadycznych przebłyskach zdrowszej myśli u ludzi takich, jak Roger Baco, Arnold z Villanova lub Petrarca, którzy występowali i w dziedzinie medycyny przeciw nadużyciom i zabobonom²⁾, — właściwie dopiero wiek XVI. dokonywa całkowitego przewrotu w zakresie nauki lekarskiej i praktycznego jej stosowania³⁾. Złożyło się zaś na ten fakt niemało ważnych przyczyn. Pominąwszy momenty o ogólniejszym charakterze, jak rozszerzenie się horyzontów ludzkich wogóle, wyswobodzenie ducha i umysłu badawczego z więzów średniowiecznej dyscypliny kościelnej i konwenansowej, jak obudzenie się krytycznego zapędu i wydoskonalenie na filologii metod krytycznych, — wspomnieć należy kilka powodów specjalnych.

Odkrycie Nowego Świata i jego nieznaney, przedziwnej przyrody z jej uderzającym oddziaływaniem na organizm ludzki — przyczyniło się niewątpliwie do wzmożenia samodzielnych badań przyrodniczo-lekarskich. Niemniej ważne było odkrycie innego świata, świata helleńskiej kultury i nauki, który po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, z uczonymi wychodźcami greckimi sam przywędrował na Zachód. Oryginalne dzieła Hippokratesa i Galena, Asklepiadesa i Dioskoridesa budziły wprawdzie teraz z jednej strony niesprzyjający samodzielnemu rozwojowi medycyny respekt przed autorytetem, równocześnie jednak pozwalały otrząsnąć się gruntownie z nalogów i nawarstwień komentatorskich, zachęcały do krytyki tekstu, a co za tem idzie, i do krytyki samych poglądów. Do tego dołącza się również upadek arystotelizmu scholastycznego, na którego miejsce występuje harmonijna kombinacja idealnego światopoglądu platońskiego z przyrodniczymi dociekaniem. Jeśli dodamy jeszcze wynalazek druku, za czem poszło, że n. p. zaraz w najbliższych 30-tu latach pojawiło się około 800 dzieł przyrodniczych i medycznych, jeśli wspomniemy o masowem

¹⁾ Haeser I. 690 nst.; Pagel str. 169.

²⁾ Haeser I. 715—726; Pagel, 175—177.

³⁾ Pagel str. 185.

wystąpieniu kilku nowych, nieobjętych dotychczasową praktyką, chorób (jak n. p. syfilis, pot angielski (prosówka) i typhus exanthematicus), — to będziemy już mieli w rezultacie mniej więcej ogół czynników, które złożyły się na niezwykle renesans medycyny w wieku XVI.¹⁾

Niepodobna naturalnie wyliczać nazwisk i zasług chociażby najwybitniejszych tylko przedstawicieli tej odrodzonej „*artis medicae*“ w różnych krajach Europy. Wystarczy wymienić tych, co jak słupy graniczne, stoją na przełomie dwóch epok, starej i nowej, a sami zyskali sobie sławę duchów twórczych i przodujących.

Andrzej Vesalius, Belgijczyk, fundator i pionier nowożytnej anatomii, twórca pomnikowego dzieła „*De humani corporis fabrica libri septem*“, oraz jego głośni rówieśnicy i następcy: Bartłomiej Eustacchi, Gabryel Fallopio z Modeny i jeszcze młodszy Hieronim Fabrizio ab Aquapendente. to pierwszorzędne gwiazdy w jednej tylko dziedzinie²⁾. Na polu fizjologii, wtedy jeszcze na ogół zaniedbanej, — jaśnieje nazwisko Hiszpana, Michała Serveta (1509—1553), który pierwszy postawił racjonalną teorię krążenia krwi³⁾. Czem Vesal dla anatomii, tem dla chirurgii jest w XVI. w. sławny operator francuski, Ambroży Paré (1517—1590), mogący się również poszczycić całym szeregiem uczniów i naśladowców⁴⁾. W zakresie przyrodolecznictwa, opartego na doświadczeniu i eksperymencie, aż nadto głośne stanowisko zajął znany filozof przyrody i mistyk niemiecki, Paracelsus, (Teofrast von Hohenheim) 1493—1541, którego nauki zostały niestety przez następców sprowadzone na manowce dyletantyzmu i „mistycznego“ szalbierstwa⁵⁾. Wreszcie medycyna praktyczna w rozmaitych swoich działach — wykazać może w XVI. stuleciu wszędzie niezaprzeczonego krok naprzód, a długi zastęp znakomitych uczonych i praktyków zarazem. Włochów, Niemców, Francuzów, Holendrów i t. d. — świadczy jak najchlubniej o rozwoju zaniedbanej w średniowieczu gałęzi wiedzy ludzkiej. Nie wspominać już zupełnie o medykach — filologach, wydawcach i komen-

¹⁾ Zob. Pagel str. 183—187. — Haeser. op. cit. Dritte Bearb., 2. Band. Gesch. der Medicin in der neueren Zeit. Jena 1881. str. 3 nst.

²⁾ Pagel 193—198.

³⁾ Tenże str. 200—201.

⁴⁾ Pagel 223 nst.

⁵⁾ Obszernie o nim Haeser II. B. str. 72 nst.

tatorach starożytnych lekarzy, których było też w tym wieku podstatkiem¹⁾.

Dodać należy jeszcze jedno. Rozwojowi sztuki lekarskiej sprzyjała w epoce Odrodzenia ponadto następująca okoliczność: Wybijały indywidualizm, wzmożone w wysokim stopniu samopoczucie jednostki, dbającej nie tylko o sławę pośmiertną, ale i o przedłużenie na jak najdalszą metę doczesnego żywota, — zwraca się teraz, z natury rzeczy, ku owemu działowi nauki, który temu przedłużaniu wieku ludzkiego był poświęcony i ku jego uczonym zwacom i sługom. W tym instynkcie samozachowawczym leży między innymi geneza mecenasowania medycynie i medykom, będącego w tym okresie dziejów kultury objawem częstym, a znamionym. Zresztą i względy idealne, czystego interesu dla pierwiastków scienceficznych, odgrywały tu bezwątpienia, podobnie jak we wszelkiem mecenasowaniu, niemałą rolę.

II.

Zainteresowanie się Jana Zamoyskiego nauką lekarską i lekarzami ma charakter typowo humanistyczny. Datuje się ono jeszcze z lat szkolnych, spędzonych, w drugim ich okresie, także na uniwersytecie padewskim (1561—1565)²⁾.

Uczelnia padewska dzieliła się wtedy na dwie główne części: na „uniwersytet prawników“, obejmujący na szeroką skalę zakrojony fakultet prawniczy, oraz na „uniwersytet artystów“, w skład którego wchodziły wydziały: filozoficzny, teologiczny i medyczny. Zamoyski, przygotowując się, jak naturalna, do zawodu publicznego, studiował w pierwszym rzędzie prawo i właśnie na „uniwersytecie jurystów“ osiągnął doktorat oraz godności „konsyliarza“ (zastępcy) nacyi polskiej, a nawet później w r. 1563/64 rektora (rector Universitatis Juristarum), przez co spłynął niemały splendor na ogół jego rodaków³⁾.

Równocześnie atoli żywy, niezwykle uzdolniony i ciekawy umysł młodego Polaka, jakby po myśli kanonu humanistycznego o dążeniu do uniwersalności — wykacza daleko poza specjalne

¹⁾ Pagel str. 202—208 i 187—188.

²⁾ Przed przybyciem do Padwy, bawił Zamoyski przez rok w słynnej szkole Sturm w Strassburgu, w której, na wyższych kursach, wykładano też Galena i Arystotelesa z zakresu medycyny. Nie wiadomo jednak nie, jakoby tam słuchał tych wykładów medycznych.

³⁾ Archiwum J. Zamoyskiego, tom I. str. 389—403 passim.

szranki prawnicze. Wszakże Jan Zamoyski jest tu w Padwie, także na „uniwersytecie artistarum“ — uczniem znakomitego filologa i antykwarysty, Karola Sigoniusa, studyjuje filozofię u znanego averroisty padewskiego, Franciszka Piccolominiego, co zaś najbardziej nas tu obchodzi, jest słuchaczem dwóch medyków padewskich: Bassiana Landa i genialnego anatoma, chirurga i botanika tamtejszego, Gabryela Fallopiusa, z którym nawet łączyły go węzły przyjaźni.

Pierwszy biograf Zamoyskiego, Bartosz Paprocki („Herby“ 1584.) czerpiący swe informacye prawdopodobnie u samego źródła t. j. od kanclerza, tak pisze o jego naukach i mistrzach padewskich: „W Padwie naprzód ksiąg de anima u Piccolomina, a artem parvam u Bassiana Landa słuchał; potem udał się był na język łaciński, a prawo. Z Sygoniuszem nakładał, u Guidum Pancirolum et apud Decianum prawa się uczył, z Fallopiem lubo medykem nakładał, in funebri oratione, gdy Sygoniusz przed żalem nie mógł, illum prosecutus est. Czem się naprzód Włochom oznajmił“¹⁾.

Wspomina zatem — między innemi — nasz heraldyk wyraźnie, że Zamoyski słuchał wykładów Landa o „Ars Parva“ Galena, że pracował u Gabryela Fallopiusa (o którym wzmianka w poprzednim rozdziale), co więcej, znajdujemy tu wiadomość o mowie żałobnej, którą młody staroście bełzki wygłosił na pogrzebie tego ostatniego, rzekomo w zastępstwie rozżalonego Sigoniusa.

Osobistość Bassiana Landa nie jest dziś dokładniej znaną; widocznie nie należał on do orłów w swoim zawodzie. Rodem z Piacenzy, piastował od r. 1551. godność „pierwszego profesora zwyczajnego medycyny teoretycznej“²⁾. aż do śmierci swojej w r. 1563., kiedy to — jak zapisują roczniki uniwersyteckie — zginął zamordowany przez skrytobójców. Jak większość ówczesnych medyków włoskich³⁾, był zapewne Galenistą, a nasz Zamoyski uczęszczał na jego wykłady „Artis Parvae“ t. j. na kompendyaryczny wykład najważniejszych pism greckiego lekarza.

Nazwisko Gabryela Fallopio z Modeny (1523—1562) należy natomiast do najbardziej zasłużonych w historii medycyny

1) B. Paprocki. Herby rycerstwa pol. 1584. str. 260.

2) Facciolati. Fasti Gymnasii Patavini.

3) Pagel. Str. 202.

wogóle¹⁾. Był profesorem anatomii w Ferrarze, Pizie, w końcu w Padwie, gdzie piastował również katedrę botaniki, słynąc jako jeden z najznakomitszych i najwszechstronniejszych medyków XVI. w. Sławę zjednał sobie głównie, jako anatom, po Wesaliuszu niewątpliwie najpierwszy. Pisma jego anatomiczne, w których wielka wiedza łączy się równocześnie z rzadką skromnością i głęboką czcią dla poprzedników, dotyczą wszystkich części ciała ludzkiego, a odznaczają się wzorową dokładnością. Najznakomitsze są opisy systemu kości, historia rozwoju poszczególnych kości i zębów, dalej prace, traktujące o organie słuchowym, anatomii oka (ligamentum Fallopii) i nerwów, oraz o narządach rodnych kobiecych (tuba Fallopii). Z innych zasługują na uwagę n. p. rozprawy, odnoszące się do chirurgii i syfilisu, w których uderza czytelnika bogate doświadczenie obok wytrawnego sądu. Sam Fallopio ogłosił tylko jedno dzieło swoje: „Observationes anatomicae“ (Wenecya 1561.); inne wydali uczniowie i zwolennicy wielkiego anatoma, dopiero po jego śmierci²⁾.

Nie posiadamy niestety dokładniejszych wiadomości o stosunkach, łączących Zamoyskiego z Fallopiem i o medycznych zainteresowaniach młodego polskiego prawnika. Rolę pośrednika odegrał tu prawdopodobnie filolog Sigonio, ziomek i przyjaciel Fallopia (także rodem z Modeny), a Zamoyskiego ukochany profesor i najgorliwszy opiekun. Na wykłady zaś anatomii, chirurgii i botaniki, do prosektoryum, czy ogrodu botanicznego, zwróciła Zamoyskiego niewątpliwie sama niezwykłość i pewna jeszcze nowość tych przedmiotów, których bujniejszy żywot i naukowy rozwój datował się zaledwie od lat kilkudziesięciu; dla badawczego, krytycznego umysłu młodego humanisty-filologa przedstawiały one moment ciekawy i zgoła niepokojący.

Bardzo charakterystycznym pomnikiem tej znajomości przyszłego hetmana z włoskim anatomem, pomnikiem niezwykłym nawet na owe czasy, jest wspomniana wyżej mowa pogrzebowa Zamoyskiego, wypowiedziana 12. października 1562. nad grobem Fallopiusa i wydana następnie drukiem³⁾.

¹⁾ Biographisches Lexicon der hervorragenden Aerzte, von Dr. E. Gurlt u. Dr. A. Hirsch. II. Band. Wien 1885. Str. 335—36. także Pagel, op. cit. str. 197—98.

²⁾ Zob. także Haeser Gesch. der Medicin. 3. Bearb. II. Band. Str. 48—49.

³⁾ Że istotnie mógł on ją wypowiedzieć w zastępstwie Sigonia, przemawiają za tem pewne okoliczności: oto w wierszykach, zalecają-

Pod względem stylu i układu. typowa „oratio funebris“ owej epoki, złożona z wstępnej, ogólnikowej pochwały zmarłego, następnie z jego życiorysu panegirycznego i końcowej, szczegółowej charakterystyki pochwalnej, zamkniętej jakby rodzajem lamentacyi, — ujmuje ta mowa trafnie zasługi przedwześnie zgasłego profesora w wszystkich trzech głównych dziedzinach jego pracy i dowodzi, że sprawy te nie były mowcy obce.

„Bo któż pilniej od niego (t. j. Fallopija) rozważył układ i porządek członków ciała ludzkiego?“ — pyta Zamoyski zasmuconych słuchaczy — „kto dokładniej od niego za tem umiał śledzić?, kto bystrzej, niż on, sformułował większą ilość bardziej potrzebnych przepisów w zakresie tej dyscypliny? Jak zaś ów genialny cud przyrody z samą matką naturą w tych rzeczach rywalizował pod względem pomysłowości, świadczą dostatecznie owe boskie jego „Observationes“, przed rokiem przezeń wydane i opublikowane.“¹⁾

„Cóż mam rzec — rozwodzi się dalej mowca — o Chirurgii? Ta, ponieważ dzięki jego geniuszowi została obudzoną do nowego życia i należytych honorami otoczoną, boję się, aby razem z nim nie zeszała z tego świata i nie została pogrzebaną w tej samej, co jego ciało, mogile.“²⁾

Mówi też Zamoyski „o takiej z n ajomości ziół, jaką ledwie kto inny poza nim osiągnąć zdołał“ i „o niezwykłym szczęściu i boskiej prawie mocy w leczeniu wszystkich chorób, której doświadczyli najlepiej ci, co go o zbawczą jego pomoc błagali.“³⁾

ych tę mowę, a dodanych — zwyczajem ówczesnym — do dziełka przez kolegów autora, wspomniano, że mowę tę wypowiedział Zamoyski niespodzianie (*repente protulit quidem, sed e facundia...*), że była ona przygotowana tylko dorywczo, znagła, w jednym dniu:

„Quae celeris, promptive potest, quaeve esse disertis,

Omnis in hoc opere gloria, Jane, tua est.“

lub „Jane, die est una saltem meditata, at omni

Ingenii hic foetus tempore clarus erit.“

Te aluzye naprowadzają na myśl, że może Zamoyski naprawdę otrzymał prawie w ostatniej chwili misję zastąpienia Sigoniusa, zbyt poruszonego nagłym zgonem najlepszego drucha.

Naturalnie, Sigonio mógł być i był zapewne pomocny swemu uczniowi w ułożeniu mowy pogrzebnej.

¹⁾ Mowa ta, natur. łacińska, nosi tytuł: „Joannis Sarii Zamoscii Oratio habita Patavii in funere Excellentissimi Viri Gabrielis Fallopii, III. Id. Oct. MDLXII. Patavii apud Innocentium Ulmum MDLXII. — Przedruk w Archiw. Zamoysk. I. Str. 391 — 395.

²⁾ Arch. Zam. I. 394.

³⁾ *ibid.* str. 393.

Jest w tej oracyi i wiele innych miejsc, zasługujących na wyszczególnienie. Oto, jak n. p. wyraża się Zamoycki o wrodzonych zdolnościach i skłonności Fallopiusa do medycyny i zawodu lekarskiego: „Do leczenia zaś uszkodzonych i naruszonych części ciała miał z natury takie uzdolnienie i przyrodzone środki, że zdawało się, iż jest z nieba zesłany dla ocalenia rodzaju ludzkiego. Wpierw bowiem rany leczył, zanim znał jakiegokolwiek praktyczne przepisy w tym kierunku i pierw dał nieraz dowody tej umiejętności, nim zaczął się wogóle przykładać do jej poznania i wyczerpania. Wziąwszy sobie tedy za przewodniczkę tę znakomitą i wybitną skłonność swoją przyrodzoną, ponad którą nie może być nigdy nic lepszego i odpowiedniejszego, z wszelkim wysiłkiem ciała i ducha ćwiczył się w tych naukach, do których czuł takie zamiłowanie. Gdy zaś do umiejętności leczenia ran, dołączyła się jeszcze znajomość i biegłość w traktowaniu febry (febrium quoque ratio et disciplina), to wkrótce tak dalece zasłynął w obydwóch tych sztukach, że przewyższył sławę owych, co tylko w jednej z nich całe swoje staranie położywszy, dnie i noce nad nią trawili.“¹⁾

O ile zaś powyższy ustęp polegać musiał prawdopodobnie na informacjach Sigoniusa, to inne oparte są niewątpliwie na spostrzeżeniach i przeżyciach samegoż mowcy. N. p. kiedy mówi o sławie i popularności wielkiego anatoma, której napatrzeć się sam miał nieraz sposobność: „W Padwie zaś żył lat 11 w takiej sławie, jak nikt przedtem. Albowiem książętom (dożom) Wenecyi drogi był i miły, przez obywateli Padwy otaczany był czcią, przez Akademię cała podziwiany i obsypywany największymi zaszczytami; studenci zaś medycyny wszyscy bez wyjątku uwielbiali go czołobitnie i święcie, jak Boga. A chociaż wykłady chirurgii nigdy przedtem nie cieszyły się frekwencją, przecież, gdy on wykładał, to żaden z profesorów nie był słuchany tłumnie i z większą uwagą.“²⁾

Podobnie osobistej proweniencji są słowa, wypowiedziane „o owej wielkiej życzliwości Gabryela Fallopio dla narodu polskiego“ oraz o „prawie przyjaźni“, łączącej widocznie Zamoyckiego ze zmarłym, która domagała się właśnie tej ostatniej pochwały³⁾. „O losie zawistny!“ — woła mowca w zakończeniu,

¹⁾ Arch. J. Zam. t. I. str. 393.

²⁾ Arch. I. str. 393.

³⁾ Arch. I. str. 391 i 394.

„Pozbawiłeś Italię sławy, wydarłeś ludzkości zawsze gotowego obrońcę przed wszelkiem złem, tych oto młodzieńców (t. j. medyków)... pozbawiłeś nauk jak najpożyteczniejszych, mnie zaś odebrałeś przyjaciela najsłodsze­go i tak bardzo nieod­zownego.“¹⁾

Wszystkie te wzmianki świadczą nie tylko — jak mi się zdaje — dostatecznie o bliższych stosunkach między znamienitym polskim Padewczykiem, a wielkim włoskim lekarzem-humanistą, ale są zarazem dowodem i miarą tego idealnego interesu dla medycznych studyów, jaki ożywia­ł Zamoyskiego w ciągu jego lat szkolnych. W świetle tej mowy pogrzebnej nabiera też do pewnego stopnia realniejszego znaczenia notatka Paprockiego o słuchaniu wykła­dów Fallopiusa.

I oto rysuje się w naszej wyobraźni, na podobieństwo Rembrandtowskiej „Lekeyi anatomii“, jakiś obraz uczonej lekeyi Fallopiusa, jakiejś ciekawej sekeyi, gdzie wśród głów nachylonych nad zwłokami, a wsłuchanych równocześnie w słowa mistrza, widnieje otwarte czoło i mądre oczy przyszłego polskiego kanclerza i hetmana.

*

*

*

Fallopio i Bassianus Landus nie byli zresztą jedynymi medykami, z którymi zabrał Zamoyski znajomość w czasie swoich „studia Patavina“. Przez Fallopiusa zapewne poznał się i zaprzyjaźnił z jego wybitnym uczniem, Melchior­em Guilandinusem (Wieland?), Prusakiem z Królewca, później jednym z największych botaników XVI. w.

Była to osobistość niezwykła, o przeszłości urozmaiconej i dość awanturniczej. Uczęszczał na uniwersytet w Królewcu, wśród pierwszych jego słuchaczy, studyował medycynę w Rzymie, potem żył na Sycylii, utrzymując się ze sprzedaży ziół leczniczych; za protekcją posła weneckiego, który go odgrzebał, skończył studia medyczne w Wenecyi i Padwie i na koszt mecenasów odbył ogromną podróż naukową do Syryi, Palestyny i Egiptu. Powracającego z wspaniałą zdobyczą przyrodniczą napadli po drodze korsarze i zabrali do niewoli, w której spędził lat kilka. Wykupiony przez Fallopi­a, wrócił do Padwy, i w r. 1561 otrzymał tam kustodyę ogrodu botanicznego (Hortus Medicus). Później został na uniwersytecie

¹⁾ Arch. Zam. I. str. 394.

padewskim profesorem botaniki i jak się zdaje, farmakologii (1564). a nauczał z takim powodzeniem i ogólnem uznaniem, jak nikt przedtem¹⁾.

O przyjazni swojej z Zamoyskim wspomina sam Guilandinus w liście, pisany do podkanclerzego w wiele lat potem, w r. 1577. „Albowiem sądziłem, że zgadzać się to będzie zarówno z starą naszą przyjaźnią, przezemnie zawsze jak natroskliwiej pielęgnowaną, jak i z moją szczególniejszą dla ciebie życzliwością“, — oto jego słowa — jeśli nie będę ukrywał zadowolenia z twoich powodzeń, a zarazem uznam wielkość dobrodziejstwa, jakie mi, dzięki twej przychylności i poparciu przyrzeczono.“²⁾

III.

W kilkanaście lat po powrocie z Padwy, już jako możny i wpływowy podkanclerzy Stefana Batorego, snuje Jan Zamoyski wspaniały projekt: założenia w Krakowie, obok niepoprawnego w swym konserwatyzmie uniwersytetu jagiellońskiego, — drugiej wyższej szkoły, na wskrós humanistycznej, niby jakiegoś polskiego „Collège Royal“. Dzieje tego dalekosiężnego zamysłu, o rozmachu prawdziwie renesansowym, skoro cheiano tu ściągnąć najznakomitszych w całej Europie uczonych, — omówiłem szczegółowo na innem miejscu³⁾. Obok języków starożytnych, filozofii, nauk matematycznych, prawa rzymskiego, teologii i t. d. — miała tu być wykładaną naturalnie także medycyna, na którą polski mecenas zwrócił nawet szczególniejszą uwagę.

Wysłańcowi królewskiemu, wyjeżdżającemu do Włoch po profesorów dla nowej akademii, daje bowiem Zamoyski listy własne do trzech znakomitości lekarskich w Padwie⁴⁾, z gorącą, pełną pochlebstw, prośbą o poparcie jego zamiarów przez wyszukanie odpowiednich talentów medycznych dla królewskiego „Collegium“. Pisma te wystosowane są do Hieronima Mercurialisu, Hieronima Capevacciusa i Bernardina Paterna. Chociaż uczeni ci nieznani są osobiście podkanclerzemu, nie waha się on jednak zwrócić do nich o pomoc, w imię wspólnego wszystkim miłośnikom wiedzy obowiązku: dopomagania dziełom zbożnym

¹⁾ Gurlt i Hirsch. „Biogr. Lexicon der... Aerzte“ t. II. str. 694—695.

²⁾ Archiwum J. Zamoyskiego t. I. str. 201. — Chodzi o nadanie mu profesury w Krakowie, o czem obszerniej — niebawem.

³⁾ Rozpr. filol. Akad. Um. t. 56.

⁴⁾ Arch. J. Zam. I. 152—153.

i nauce pożytecznym; sądzi zaś, że nietrudno im będzie we Włoszech, tej matce uczonych, znaleźć „kilku mężów, odznaczających się zdolnościami, wiedzą i obyczajami“, którzyby okazali gotowość przyjęcia tego nowego posterunku¹⁾.

Same osobistości adresatów należą do niepoślednich w historii nauk lekarskich owej doby. *Mercurialis* (1530—1606) był medykiem-filologiem, a przez swe pisma krytyczne o Hippokratesie i innych lekarzach starożytności położył duże zasługi. Napisał także cenione dzieło o gimnastyce (*De arte gymnastica libri VI.*) i szereg prac z zakresu terapii chorób skórnych, kobiecych, zakaźnych etc. Praktykując w rozmaitych miastach Włoch, — także jako lekarz papieski i dożów — głównie jednak, bo przez 18 lat, w Padwie, zyskał ogromną sławę i książęcą fortunę, a w wielu sprawach uchodził współcześnie za wyrocznię²⁾.

Hieronim Capivaccius, również profesor medycyny padewski przez lat prawie 40, słynął jako wenerysta pierwszorzędnej marki, leczący jakimś cudownym eliksirem własnego wynalazku kiłę, ponadto był autorem bardzo popularnego podręcznika „*Methodus universalis medendi*“, a w ukochanej Padwie posiadał bardzo rozległą klientelę, zarówno lokalną, jak i z pośród „transalpinów“). Zasłużył się w czasie zwalczania groźnej epidemii w Wenecji w r. 1576. Powoływano go na katedrę do Pizy i na lajbmodyka księcia Toskany, — propozycyi tych jednak *Capivaccius* nie przyjął. Jako anatom, był Galenistą³⁾.

Bernardino Paterno, syn lekarza z Salo, uczył się medycyny pod kierunkiem ojca, później był profesorem medycyny w Pizie, Montréal, Pawii i Padwie, w tem ostatniem mieście od r. 1563 do 1592. Nie należał do geniuszów, pism pozostawił niewiele (najważniejsze, „*De humorum purgatione circa morborum initia tentanda*“), lecz jako profesor miał wzięcie ogromne, wykłady jego cieszyły się wielką popularnością. Był Galenistą do tego stopnia, że pozyskał sobie przydomek „*dusza Galena*“⁴⁾.

Zwracając się do powyższych trzech profesorów o pomoc, miał Zamoyski, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, także ważny „uboczny“ cel na oku. Nie śmiejąc tak głośnym i świetnie sytuo-

¹⁾ Arch. I. 153

²⁾ Windakiewicz. *Padwa. Przegląd Polski* 1891. t. 99. str. 287 i 293. Gurlt i Hirsch. *Biogr. Lex.* t. IV. str. 209—210.

³⁾ Windak. *ibid.* str. 289. *Biogr. Lex.* I. str. 658.

⁴⁾ *Biogr. Lex. ibid.*

⁵⁾ Gurlt i Hirsch. *Biogr. Lexicon.* t. IV. str. 505.



wanym medykom, jak oni, wprost proponować przeniesienia się do Polski, pragnął ich może tym sposobem znęcić, zaczepić niejako, skłonić do zastanowienia. Co do jednego, wiemy napewno, że takie starania były potem czynione; historycy uniwersytetu padewskiego zapisali bowiem wiadomość, że Paterna chciał Stefan Batory ściągnąć do Polski¹⁾; jasną zaś jest rzeczą, że jeśli mowa o Batorym, to chodzi niewątpliwie o projekt z 1577 r. i o zabiegi Zamoyskiego.

Osobnym, poufałym listem zapraszał podkanclerzy na katedrę krakowską wspomnianego poprzednio, sławnego botanika i przyjaciela swego z lat szkolnych, Melchiora Guilandina z Padwy²⁾. Miał on zapewne objąć w nowym „Kollegium“ botanikę, czy nauki przyrodnicze wogóle, zdaje się, w związku z wykładami medycznymi. Projektował też może Zamoyski założenie w Krakowie — podobnie, jak to było w Padwie, — jakiegoś ogrodu botanicznego, bezwątpienia (na owe czasy) przedewszystkiem dla hodowli ziół leczniczych.

Niestety — jak wiadomo — cały wielki projekt Zamoyskiego i Batorego nie doczekał się realizacji. Obok opozycji duchowieństwa polskiego, z Hozynszem na czele, który wietrzył w tem. niesłusznie zresztą, jakąś robotę dyssydencką, wrogą Kościołowi i prastarej, arcykatolickiej Akademii. — główną przyczyną nieudania się zamysłów podkanclerzego, była właśnie ich zbyt-
nia dalekosiężność, o której poprzednio wspomniałem. Chciano ściągnąć do dalekiej, północnej Polski najjaśniejsze gwiazdy ówczesnej nauki europejskiej, najpoważniejszych prawie uczonych; do tego zaś przenigdy nie mogli dopuścić mecenas i opiekunowie tych znakomitości, nie mogły dopuścić miasta i uczelnie, które się nimi chlubiły. To też napłynęły niebawem odpowiedzi przeważnie odmowne lub takie, po których niewiele można sobie było obiecywać³⁾.

Nie dopisali zaś i medycy. Z pomiędzy zaczepionych listami profesorów padewskich, odpisał niebawem *Mercurialis*. Dziękując za wyróżnienie i zaufanie, obiecuje dołożyć wszelkich starań, aby znaleźć odpowiednich profesorów medycyny i filozofii dla nowego krakow. studyum. Na razie niebardzo może być pomocnym

¹⁾ Riccobonus. De gymnasio Patavino comment. Pat. 1598. zob. Windakiewicz St. Padwa. str. 37. i I. Ph. Tomasini Patavini. Illustrium Virorum Elogia, Patav. 1630. str. 152.

²⁾ Rozpr. filolog. Ak. Um. t. 56. str. 293.

³⁾ Ibidem t. 56. str. 303. nst.

wysłańcowi królewskiemu z powodu grasującej zarazy¹⁾, która uniemożliwia im wzajemną komunikację. Nie tai również Mercurialis, że będą poważne trudności w wyszukaniu kandydatów, bo niełatwo ktoś zechce narazić się na trudy uciążliwej podróży, na niespodzianki obcego klimatu i obyczajów. „Jednakowoż mniemam“ — dodaje zaraz — „że nie zbraknie takich, którzy wyżej ponad to wszystko stawiać będą łaskę wielkiego króla, korzyści i sławę“. Nakoniec prosi Zamoyskiego o zachowanie go w swej przyjaźni, pod którą sam rzucił podwaliny i o zalecenie go królowi²⁾.

Piękne obietnice Mercurialisa nie dały jednak realnego rezultatu. Sam o przybyciu do Polski naturalnie ani myślał, nie przyśłał również zapowiadanych kandydatów.

Nie przyszło też do powołania Paterna, a odpowiedzi Capevacciusa wogóle nie znamy.

Z Guilandinem nie dobił Zamoyski targu. Dawny kolega, któremu marzyła się nowa wyprawa naukowa do Indyi wschodnich, obiecywał wprawdzie później przybyć napewno do Krakowa i objąć zaofiarowane mu stanowisko, — na razie jednak usiłował wydobyć od podkanclerzego-kolegi i od polskiego króla-mecenasa jakies większe stypendyum na ową zamorską podróż. Prosił Zamoyskiego o objęcie patronatu nad tem niezwykłym przedsięwzięciem³⁾. Takie postawienie kwestyi odkładało naturalnie na długie czasy korzystanie z usług Guilandinusa, to też, zdaje się, prośba uczonego lekarza i botanika pozostała bezskuteczną. W każdym razie, jego biografowie o podróży tej nie wspominają. Do Krakowa również Guilandinus nie zawitał.

Nie ulega wątpliwości, że rozwianie się w niwecz projektowanego „Collegium Regium“ w Krakowie -- poczytać należy za duże „minus“ dla ewentualnego, świetniejszego rozwoju medycyny polskiej w tamtej epoce.

W nowym zakładzie humanistycznym, wzorowanym na paryskim „Collège Royal“ — miała bowiem nauka lekarska zająć prawdopodobnie miejsce poczesne, miała być wykładaną na sposób

1) Epidemia ta, zdaje się, dżuma, nawiedziła Wenecję już w r. 1575 i 1576. Srożyła się w Padwie w r. 1577. Co do przyczyn tego moru, toczył się współcześnie wielki spór lekarski między Mercurialisem i Capevacciussem z jednej strony, a głośnym lekarzem weneckim, Girolamem Donzellini z Brescyi z drugiej. Zob. Haeser Gesch. der Medic. t. 2. str. 134.

2) Arch. Zamoj. I. str. 169.

3) Arch. J. Zamojsk t. I. str. 201.

nowożytny z uwzględnieniem europejskich metod i środków pomocniczych. Katedry medyczne „królewskiego kollegium“ mogły stać się zaiste ogniskiem, promieniującym na kraj cały, seminarium nowoczesnych polskich lekarzy, w całym tego słowa znaczeniu.

Że zaś jakaś reforma, jakiś krok naprzód stał się wreszcie koniecznością — wobec notorycznej, suchotniczej vegetacji studyów medycznych na Uniwersytecie Jagiell., świadczy dosadnie choćby następujący fakt, zanotowany w aktach krakowskiej uczelni:

Kiedy Marcin Fox, krakowianin, doktor medycyny bonoński, prosił 20. maja 1572 r. o wezwanie go do grona lekarskiego, uczyniono zadość jego prośbie w lipcu 1573. z taką uwagą: „Ze względu na brak profesorów wydziału lekarskiego, którzyby należeli do (przepisanej) dysputy, wyznaczono w tym celu 12-tu doktorów i magistrów filozofii (!) z większego i mniejszego kollegium. W dniu 8. lipca kandydat o godz. 9-tej do 17-tej, wobec licznego zgromadzenia znakomych mężów i senatorów królestwa, rozwiązał naprzód zadanie w przedmiocie filozofii, poczem zajął uwagę słuchaczy uczoną mową na pochwałę medycyny, w końcu uczenie i mądrze odpewiadał zbijającym jego założenia rektorowi (?) wydziału lekarskiego, dwu lekarzom zewnętrznym (t. j. z poza uniwersytetu zaproszonym, gdyż na uniwersytecie ich nie było!) i doktorom filozofii. Nazajutrz wliczony został w poczet doktorów i profesorów medycyny“¹⁾.

Działo się to tylko na 4 lata przed projektem Zamoyjskiego. Wydział lekarski w Akademii krakow. de facto wówczas nie istniał²⁾, miał tylko dziekana, i na tem

¹⁾ Oettinger. Rys dawnych dziejów Wydziału Lekarsk. Uniw. Jag. Krak. 1878. str. 37—38.

²⁾ Oettinger pisze tak na str. 35—36 swego dziełka: „Dzieje też wydziału lekarsk. aż do gruntownej reformy w końcu przeszłego (XVIII-go) stulecia, okazują nam to ustawiczne wahanie między chwilowymi, daremnymi podlotami, a dłuższym, wycieńczającym zawiądem. Już bowiem przy pierwszym jego urzędzeniu, przyniósł on z sobą na świat zarody przyszłego wynędznienia, nie zdołając długo wyjść poza zakres wąskiego zawiązku, skazanego na zmarnienie przed dojściem do dojrzałości. Przez długie lata wydział lekarski był członkiem Uniwersytetu karłowatym, nierozwiniętym szczytkiem zanikłym, czyli używając terminu anatomicznego, rudymmentem; przez inny szereg lat, trwał tylko z imienia, ale nie z działania lub nauczania... Na str. 37. czytamy znów u Oettingera, że wydział i profesorowie medycyny byli tylko nominalni, bez płac i nauczania istotnego. Czasem i nominalnych nie było...“

koniec. To też żądanie dra Foxa zaskoczyło — jak widzimy — szanowny senat uniwersytecki. Trzeba było do egzaminu zapraszać lekarzy „z miasta“ (których w Krakowie było zwykle kilku, często wybitnych) i nadrabiać filozofami!

IV.

Na szczególną wzmiankę zasługuje serdeczny stosunek, jaki łączył Jana Zamoyskiego z Jerzym Blandratą z Piemontu, Włochem, sławnym medykiem Zapolyów i Batorych i głośnym w Polsce herezjarchą.

Zbiegłszy z Włoch (gdzie zasłynął w Pawii jako biegły lekarz) przed katolikami do Genewy, prześladowany tam przez Kalwina za swój antytrynitaryzm, bojąc się losu spalonego na stosie lekarza Serveta, przybył Blandrata do Polski (1558). „Tutaj i jako medyk i jako reformator, znalazł możnych protektorów i niepoślednie stanowisko“¹⁾. Na zjeździe w Książu (1560) obrany został seniorem kościołów małopolskich; od r. 1561. czynny jest w Pińczowie przy przekładzie Biblii Radziwiłłowskiej²⁾.

Niegdyś, w młodości swojej, był Blandrata lekarzem przybocznym królowej polskiej, Barbary, żony Zygmunta Starego, a następnie wdowy po królu węgierskim Janie Zapolyi, Izabelli, królowej polskiej, dla której napisał nawet cenne dzieło położnicze³⁾; w r. 1563. wyjechał znów na dwór siedmiogrodzki syna ich, Jana Zygmunta Zapolyi, a po jego zgonie był lekarzem i powiernikiem Stefana Batorego. Jeździł jako jego poseł na sejm elekcyjny po ucieczce Walezego, przyczynił się znacznie do wyboru księcia siedmiogrodzkiego na tron polski, a nawet za niego zaprzysiągł „pacta conventa“ (1575). Był też od 1579. lekarzem nadwornym Batorego w Polsce⁴⁾. chociaż przebywał także w tych latach w Siedmiogrodzie przy Krzysztofie Batorym, a później

1) Zob. Wiele ciekawych wiadomości o działalności religijno-reformatorskiej Blandraty, n. p. w dziele T. Grabowskiego „Literatura aryańska w Polsce 1560—1660.“ Krak. 1908. wedle indeksu.

2) Kościński. Słownik lekarzy polskich Str. 35.

3) Hirsch. Biograph. Lexicon I. str. 444. tytuł dzieła brzmi: „Gyneceorum ex Aristotele et Bonaciolo a G. Blandrata, medico subalpino, noviter excerpta de foecundatione, graviditate, partu et puerperio etc. Argentorati 1539.

4) Kościński. Słownik j. w. Mowa na sejmie eleke. za Batorym p. t. Oratio ad Polonos etc. wydrukowana w III. t. „Zbioru pamiętników“ Platera. Zob. też o Blandracie: Realeneyklopädie f. protest. Theologie u. Kirche B. III. str. 250—251.

przy jego dzieciach Zygmuncie i Gryzeldzie, niebawem Zamoyskiej¹⁾. Po śmierci króla Stefana wrócił na stałe na Węgry, do Zygmunta Batorego. Zginął w bardzo sędziwym wieku, podobno zamordowany przez wydziedziczonego synowca. Pozostały po Blandracie przeważnie dzieła polemiczno-religijne, chociaż pracował piórem także jako medyk. Człowiek o indywidualności niezwykle bujnej i ruchliwej, czynny był również na polu polityki, w roli agenta i wysłannika swoich panów²⁾.

Jeden z towarzyszków Blandraty jeszcze z dworu Zapolyi, scharakteryzował go w następujący sposób w swoim poemacie³⁾:

„Wielki filozof iście, wielką ma praktykę,
Hippokrates drugi jest, biegły na fizykę.
Wielkiego rozumu w nim zasiadły rozmiary,
I umie radę dawać, a snadź i do wiary.“

Nie dziwne, że osobistość tak pod każdym względem niezwykła ściągnęła na siebie uwagę polskiego kanclerza, który stykał się z Blandratą zapewne na dworze Batorego. Cenił go Zamoyski niewątpliwie przede wszystkim jako lekarza i jako znakomitego lekarza popierał. Z działalnością reformatorską (arykańską) Blandraty nie miał naturalnie nasz humanista nic wspólnego, a zresztą w okresie rządów króla Stefana, uczoney Włoch sprawami religijnymi także prawie się już nie zajmował.

W korespondencji Zamoyskiego zachowały się dowody bliskiego stosunku kanclerza i lekarza. W liście, pisanym w r. 1582 z Siedmiogrodu przypomina Blandratę⁴⁾, że obrał sobie Zamoyskiego za orędownika i wstawiennika swego u króla, aby swoją łaską, radą, czy w jakikolwiek inny sposób był mu pomocnym w urzeczywistnieniu jego pragnień; co więcej, zawsze był przekonany, że kanclerz gotów jest dla niego więcej uczynić, niż on sam mógłby od niego wymagać. Wyraża mu też wielką miłość i przywiązanie, które nieprzerwanie żywił i żywi względem swego protektora i spodziewa się, że już niebawem będzie mógł radować się serdecznym jego towarzystwem. Z poza przesady humanistycznego stylu wygląda w tym liście rzetelna przyjaźń i uwielbienie dla

¹⁾ Pisze stamtąd list do Zamoyskiego z daty 4. I. 1582. (Gyula Féhervar t. j. Karlsburg) Arch. Zam. II. nr. 609.

²⁾ Kościński, *ibid.*

³⁾ Gruszczyński „Powinności dobrego towarzysza“ (1581) zob. Grabowski op. cit. str. 97.

⁴⁾ Arch. Zam. II. Nr. 609. str. 251 i 252.

mecenasa. Jeszcze gorętszymi słowy czci i hołdu skreślony jest inny zachowany list, napisany w dwa lata później¹⁾

Powiernik wielkiego polskiego króla, strażnik jego zdrowia — był widocznie w niemałej cenie u największego z Batorszczyków.

*

*

*

Dokładniejsze wiadomości o mecenasowaniu medycynie i medykom ze strony Zamoyskiego, niebawem już potężnego kanclerza i hetmana. — mamy dopiero z okresu rozwoju wspaniałej, iście książęcej, stolicy jego w (Nowym) Zamościu i tworzenia własnej Akademii w tem mieście.

Z czasów poprzednich, przed rokiem 1593/1594. — prócz wspomnianego stosunku do Blandraty — wymienimy jeszcze nazwisko Stanisława Skwierniewity, czy też Skwierniewickiego (Squiernievita, Squiernievicensis, Squierniovius). Uczeń krakowski, bakalarz artium z r. 1563., magister z 1566.²⁾, studyował następnie medycynę w Padwie i tam w czerwcu 1580 r. uzyskał doktorat nauk lekarskich; w aktach uniwersytetu medyko-filozoficznego znajduje się chlubna wzmianka o jego uczoności³⁾. Wróciwszy do Krakowa, gdzie objął katedrę medyczną w Jagiellońskiej Szkole, — niebawem, za pozwoleniem władz uniwersyteckich, oddała się stamtąd (1581. r.), celem udania się do obozu królewskiego na ziemiach moskiewskich i niesienia pomocy lekarskiej walczącym, w roli medyka wojskowego. Udzielono mu tego pozwolenia — jak opiewa zapiska — nie tylko dla jego własnych zasług i miłości względem ojczyźnej szkoły, ale także „in gratiam“ kanclerza Jana Zamoyskiego⁴⁾, który pragnął mieć u swego boku zdolnego padewskiego wychowanka. Na tem stanowisku lekarza i chirurga obozowego w wojsku hetmańskim, a czasu

¹⁾ List pisany w r. 1584. zachowany w Ms. Bibl. Zamoyskich w Warszawie. Odpis tegoż zaginał mi w czasie wypadków wojennych, wraz z innemi notatkami.

²⁾ Dr. Józef Oettinger. Rys dawnych dziejów Wydziału lekar. Uniw. Jagiell. . . . Kraków 1878., str. 194.

³⁾ Zob. Fr. Giedroyc. Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce. Warsz. 1911. str. 730. — St. Windakiewicz. Materyały do hist. Polaków w Padwie. Arch. do dziejów lit. i ośw. T. VII. str. 163.

⁴⁾ Oettinger, l. c. str. 194 nst.

pokoju na jego dworze w Zamościu pozostał dr. Skwierniewita przez szereg lat.

W czasie wojen moskiewskich pracował w obozie razem z drem Buccellą, znanym włoskim medykiem Batorego i drem Mateuszem Unctoriusem¹⁾. W r. 1584. uniwersytet krakowski przedłużył mu urlop od wykładów na wyraźne żądanie króla, aby nie odwoływano z wojska owego „*medicinae Italicum doctorem*“²⁾.

Zadomowił się Skwierniewita na usługach Zamoyskiego, który widocznie wysoko cenił jego wiedzę i zdolności lekarskie. Wedle Przyborowskiego (czerpiącego informacje z rękopiśmiennych źródeł Biblioteki Zamoyskich) już w r. 1586. wyjednał hetman Skwierniewickiemu, chociaż ten nie był kapłanem, kanonię sandomierską i probostwo w Zajączkowie³⁾.

W tym samym roku figuruje jeszcze Skwierniewita w aktach rektorskich krakowskich, jako „*Medicinae doctor, collega maioris collegii et in Acad. Crac. publicus professor*“, do czego dodano później znamiennej notatkę: „*post Illmi Ioannis Zamoscii, cancellarii regni, medicus et mathematicus*“. Jeszcze w ośm lat potem, 16. stycznia 1594., wzywał Skwierniewitę rektor krakowski, Piotr Gorczyński, do powrotu na katedrę, wyznaczając mu termin 30-dniowy; termin ten „na nowo na takiż przeciąg czasu z powodu słabości jego, na prośbę M. Stan. Bątkowskiego, przedłużono“⁴⁾. Czy ostatecznie wrócił Skwierniewita do Krakowa — nie umiem powiedzieć.

Zachował się jego list bez daty, pochodzący może z lat 1593/1594., a może z czasów późniejszych, pisany do hetmana w sprawie jednego z pierwszych profesorów Akademii zamoyskiej. Stefanidesa, który — jak donosi Skwierniewita⁵⁾ — choruje na „*febris melancholica i tremor manuum*“. Prosi więc hetmana nasz

¹⁾ Oettinger, tamże.

²⁾ ibidem.

³⁾ Przyborowski. Kilka nieznanych listów Sz. Szymonowicza. Bibl. Warsz. 1895. II. str. 147.

⁴⁾ Oettinger, l. c.; zob. też o Skwierniewicie: Kościńskiego, Słownik lekarzy pol. str. 462.

⁵⁾ List ten z 22. X. bez podania roku, znajduje się w Ms. Bibl. Zamoysk w Warszawie. Odnieść go prawdopodobnie należy do lat wcześniejszych, zaraz lub niedługo po przybyciu Stefanidesa i innych profesorów do Zamościa (1593—1595), gdyż wtedy właśnie drukowano pierwsze podręczniki dla Akademii, które Stefanowicz mógł korygować. Trudno przypuścić, aby profesor ten w latach późniejszych, kiedy był pierwszą osobą w Akademii, pełnił tego rodzaju funkcje.

lekarz, tytułujący się tutaj proboszczem starozamojskim¹⁾, o zwolnienie Stefanidesa z obowiązku „*corrigendorum librorum*, a *typographo edendorum*“, aby wyzdrowiawszy mógł się oddać całkowicie wykładom filozofii. Czy Skwierniewita jest także owym „*Dominus Doctor*“, o którym donosi hetmanowi rektor Stefanides w r. 1595., że leczy młodego Włodka, krewniaka Zamojskich²⁾. trudno osądzić. Przyborowski jest zdania, że do Skwierniewity odnosi się również wzmianka w liście Szymonowicza do Stefanidesa z 22. IV. 1606., aby zatrzymano w Zamościu wracającego tamtędy z Warszawy do Lwowa, p. Stanisława Doktora, celem udzielenia porady choremu biskupowi chełmskiemu³⁾. Wedle mego przekonania, nie chodzi tu o Skwierniewitę, którego losy w tych latach są już nieznane, lecz może raczej o sławnego lekarza lwowskiego, Dra Stanisława Dybowickiego, krewniaka Szymonowiczowego; o nim to też pisze n. p. w r. 1610. Lew Sapieha do żony z pod Moskwy, że posłał jej lekarstwa „z porady i roboty p. Stanisława, Doktora lwowskiego sławnego, co jest przy panu Żółkiewskim, i królowi ten pomógł, ba i wiele ludzi ratował“⁴⁾.

Co do Skwierniewity, jedno — zdaje się — można ustalić napewno: że był on pierwszym nadwornym lekarzem wielkiego hetmana-mecenasa, ordynującym w Zamościu.

* * *

Ścisłe stosunki łączyły zawsze kancelerza ze Lwowem, z jego wykształconymi i uczonymi patrycyuszami-mieszczanami, wśród których tytu było Padewczyków, ozdobionych zagranicznymi stopniami uniwersyteckimi. Stamtąd przecież, z tego obfitego rezerwoaru mężów nauki i artystów, czerpał Zamojski przy organizowaniu swej wielkopańskiej uczelni, przy tworzeniu i uświetnianiu swego miasta i dworu. Profesorowie Akademii: Starnigel, Stefanides, Ursyn-Niedźwiecki, Burski, Turcki, Nowacki, Szymon Birkowski, Tomasz Drezner, wielki poeta i współtwórca szkoły zamojskiej, Szymon Szymonowicz, krewniak jego, Kasper Szole (później profesor zamojski), głośny malarz Szwankowski i t. d. — oto wszystko

¹⁾ Probostwo starozamojskie było więc widocznie również nagrodą ze strony hetmana, udzieloną ulubionemu medykowi.

²⁾ List rektora Stefanowicza do hetmana z 16. VI. 1595. w Ms. Bibl. Zamojsk.

³⁾ Bibl. Warsz. 1895. II. str. 147.

⁴⁾ Giedroyć, op. cit. str. 757.

Lwowczycy na usługach wielkiego mecenasa, którego Lwów uważał zawsze za szczególnego swego protektora. Z innymi pozostawał kanclerz w stosunkach przyjaźni, zabarwionej w duchu epoki — humanistycznie.

Lekarzy lwowskich, współczesnych sobie, znał zapewne również; bliższych szczegółów pod tym względem wszakże nie posiadamy.

Wiadomo natomiast, że z pośród Lwowian, których kanclerz sięgnął do Zamościa, a którzy byli z profesji filologami i jako tacy zyskali sobie wybitne imiona, niektórzy parali się również medycyną, wyrobili się z czasem na dzielnych lekarzy-praktyków, i to nie bez inicyatywy Zamoyskiego.

Praktykę lekarską wykonywali: Szymonowicz, Szymon Birkowski, Stefanides; na lekarza wykształcił Zamoyski przede wszystkim gramatyka i filologa, Ursyna-Niedźwieckiego.

Najciekawszą jest sława lekarska Simonidesa (Szymonowicza), największego poety łacińsko-polskiego drugiej połowy XVI-tego wieku, autora prześliznych „Sielanek“. Jako nie lekarza, nie posiadającego studyów medycznych, na pozór trudno go podejrzewać o znajomość nauki lekarskiej, a tembardziej o rozległą praktykę i cenione pod tym względem nazwisko. Simonides należał jednak do tych medyków ówczesnych, których rozgłosne nieraz imię gruntowało się nie na specjalnych, jak dzisiaj, studyach uniwersyteckich i pracy naukowej w tej dziedzinie, lecz na lekturze pism lekarzy starożytnych i wrodzonych skłonnościach do badań organizmu ludzkiego i jego ułomności. Takich Eskulapów domorosłych, medyków „z zamiłowania“ było w dawnych wiekach niemało, a dzięki długoletniej praktyce, wyrabiali się niejednokrotnie na pierwszorzędnym fachowców. Takim lekarzem był Szymonowicz. Po sprowadzeniu się do Zamościa (względnie Czernięcina, który mu hetman wypuścił w dożywocie), leczył nasz poeta rodzinę kanclerza, oddając się zresztą przede wszystkim poezyi, filologii i sprawom Akademii. Stefanides, donosząc Zamoyskiemu w czerwcu 1599 r o zdrowiu chorego synka jego, Tomasza, pisze ¹⁾: „P. Simonides powiedział, że widział signa i chwalił, że ano nie najgorsze effectus (skutki) znać onegdajszego medicamentum. (t. j. lekarstwa. danego przez Szymonowicza)“. I istotnie, leczył wówczas poeta małego Zamoyskiego, gdyż w dwa dni później sam składał

¹⁾ List z 27. Junii 1599. do hetmana w Ms. Bibl. Zamoyskich.

biuletyn hetmanowi: „Pan Tomasz żadnego vestigium wczora gorączki nie miał. Dziś nakarmiono go hora consueta, podobno wolen nie będzie (od gorączki), bo już puls poczyna mienić. Urinae acz coloratiores, ale concoctionis mają signa“¹⁾. Lekarzem zaufanym i ulubionym Tomasza pozostał też Simonides przez długie lata, nawet wówczas, gdy syn hetmański, a starosta knyszyński, był już dorosłym młodzieńcem²⁾. W kwietniu 1610. r., zwywał Tomasz, który zachorował wówczas w Krzeszowie, poetę do swego łoża. Szymonowicz, bawiący w Putiatynicach (w Rohatyńskim), donosi, że niebawem wyjeżdża do niego, kareci jednak w liście swego wychowanka za to, że lekceważył sobie przepisy lekarskie, wskutek czego dolegliwości dawniejsze zmieniły się w dotkliwe cierpienia. Píše, że po drodze wstąpi do Lwowa, aby i u tamtejszych medyków zasięgnąć jakiejś rady, poczem wprost stamtąd jedzie do Krzeszowa. Prosi również Tomasza, aby natychmiast przysłał na to konsylium do Lwowa i Dra Birkowskiego (Szymona), którego biegłość w sztuce lekarskiej i troskliwość o zdrowie chorego stawia o wiele wyżej nad swoje skromniutki w tym względzie wiadomości“³⁾. I dodaje znamienne słowa: „Bez niego, jestem niczem. Przyzwyczajono się wprawdzie oddawna uważać mnie za jakowąś powagę w tej mierze. lecz ja w mojem przeświadczeniu, zdaniom jego bezwarunkowo się poddam“⁴⁾. Szymonowicz był zawsze człowiekiem bardzo skromnym i mało myślącym o sobie. Jego pochwała Birkowskiego z ujmą dla osobistej sławy, to nie tylko frazes w stylu humanistycznej, pozornej „modesty“, ale niewątpliwie i szczerzy wyraz wewnętrznego przeświadczenia.

Wyznanie własne Szymonowicza, że uchodził współcześnie za powagę lekarską, uważać musimy za bezwzględnie autorytatywne.

W r. 1602. leczył Szymonowicz ciężko chorą hetmanową Zamoyską, a opiekę nad nią objął już w bardzo krytycznym momencie

¹⁾ List z 29/VI. 1599. z Zamościa. Bielowski Listy Sz. Szymonowicza. Pamiętn. Akad. Um. t. II. 1875 str. 132.

²⁾ 9. września 1607. z Brzeżan (Bielowski str. 142.) pisze Szymon. do małego Tomasza list pełen troskliwości i przywiązania, w którym zaleca mu gorąco dbałość o zdrowie, gani jego lekkomyślność i rozpisuje się o znaczeniu zdrowia dla człowieka. Tenor listu świadczy dowodnie, że pisał go lekarz. głębiej o tych sprawach myślący.

³⁾ Bielowski. Pamiętn. Ak. Um. 1875. II. str. 146.

⁴⁾ Tamże.

słabości. 7. grudnia w liście do dworzanina zamojskiego, Samuela Knuta, usprawiedliwia się, że nie może zaraz stanąć na wezwanie hetmana w Zamościu, gdyż musi przedtem udać się do Białej ordynackiej do chorej pani. „Bardzo ciężka jej choroba — pisze — niewątpliwie tego wymaga. Bo chociaż czyto siłą słabości, czy błędami dotychczasowego leczenia tak dalece jest powaloną na łożo boleści, że chyba pomoc Boża może ją ocalić, — przecież należało spełnić jej życzenie, aby nie uważała się za beznadziejnie chorą i nie zagnębiła się zupełnie. Skoro ją trochę podniosę na duchu, stawię się przed hetmanem“¹⁾. Słusznie zauważa wydawca tego listu, Przyborowski, że poeta występuje tu, jako powaga lekarska, udzielająca swych rad w wypadkach, w których lekarze pomocy dać nie mogli, a nawet może przez niewłaściwe leczenie stan chorego pogorszyli¹⁾.

Także biskup chełmski i kanclerz Akademii, a krewniak hetmana, ks. Jerzy Zamoyski, był pacjentem Simonidesa. „Rozkazał mi też biskup — pisze poeta w r. 1606 do Stephanidesa — o lekarstwiech porozumieć się z I. P. Stanisławem, doktorem, którego we Lwowie nie było; odjechał do Warszawy na sejm. Mniemam, że w tych dniach będzie wymijał Zamoście: jeśli by pod niebytnością moją wymijał, proszę, zatrzymaj go W. M. imieniem Jego M. (biskupa) a ja interim przybieżę“³⁾. Kim był ów „Stanisław doktor“? Nie chodzi tu chyba o Stanisława Skwierniewię proboszcza starozamojskiego, lecz — jak zaznaczyłem poprzednio — o jakiegoś lekarza lwowskiego, może o Dra Stanisława Dybowski-ckiego lub kogoś innego⁴⁾.

Prócz młodego Tomasza Zamoyskiego i wogóle rodziny hetmana, leczyl Szymonowicz niewątpliwie i inne osoby, a nazwisko jego, jako medyka, nie zawierało się jedynie w murach Zamościa. Częste wyjazdy poety z jego siedziby, wędrowanie na wózku po całej Rusi Czerwonej⁵⁾, tak, że trudno go było dopaść w Czernięcinie, — miały zapewne za przyczynę nie tylko liczne interesy majątkowe, własne i rodziny, ale czasem i praktykę lekarską. Przypuszczać np. można, że wizyty Szymonowicza w Brzeżanach, u Adama Hieronima Sieniawskiego, do którego nieraz chętnie do-

¹⁾ Józef Przyborowski. Kilka nieznanych listów Sz. Szymonowicza. Biblioteka Warszawska 1895. t. II. str. 151 nr. 2.

²⁾ Tamże str. 144.

³⁾ Przyborowski op. cit. str. 155. nr. V.

⁴⁾ Zob. str. 30 niniejszej pracy.

⁵⁾ Zobacz np. Heck. Sz. Szym. Cz. I—III. str. 120—121.

jeźdźcał, nazywając go swoim „panięciem“. — bywały niekiedy i wizytami lekarskimi ¹⁾).

Siostrzeniec Szymonowicza, Kasper Solcius, powiada o poecie w jego nagrobku: „Noverat excellens quod docet Hippocrates“. („Znał doskonale to, czego naucza Hippokrates“.) ²⁾ Spuścizna, pozostała po Simonidesie, jest też istotnie tego dowodem. „W bibliotece ordynackiej Zamoyskich — pisał August Bielowski w r. 1875 — jest kilka rękopisów częścią w greckim, a częścią w łacińskim języku, treści lekarskiej, na których znajduje się własnoręczny podpis Szymonowicza, świadczący, że z jego biblioteki pierwotnie pochodzą. Jeden z nich (kwartant pod L. 589) mający nadpis „Conservatio sanitatis“ na początku XVI. w. pisany, ma w końcu słowniczek polski lekarstw i ziół. W innym znów kwartancie (pod liczbą 643) same rozprawy lekarskie zawierającym, dołączona jest w końcu poezya Szymonowicza.... (co świadczy, kto był jego właścicielem“ ³⁾).

Zabierał się nawet Simonides do ciekawego wydawnictwa lekarskiego, jeszcze za życia Jana Zamoyskiego, wydawnictwo to jednak nie doszło niestety do skutku. Rzeź się miała następująco: Wśród licznych manuskryptów starożytnych, jakie wielki hetman-mecenas gromadził z całą pasją humanisty, nie szczędząc zabiegów i kosztów, znalazł się również nieznanym i niewydany jeszcze podówczas utwór lekarza i filozofa bizantyńskiego z 13. w. Jana Actuariususa, (zwanego przez współczesnych *σοφώτατος*), p. t. „Περὶ διαγνώσεως παθῶν“ (o rozpoznawaniu chorób) ⁴⁾. Rękopis ten, przysłany został Zamoyskiemu przez głośnego humanistę holenderskiego, Jana Douzę, za pośrednictwem syna jego, Dytrycha, służącego w wojsku polskim ⁵⁾. Hetman, który w ostatnich latach swego życia, zapalił się wprost do działalności wydawniczej, pragnął pchnąć w tym kierunku swoją Akademię i pójść w zawody z ruchem zagranicznym na tem polu, — uważał Simonidesa za najodpowiedniejszego do podjęcia wspomnianej publikacyi lekarskiej. Ponieważ jednak dzieło dyagnostyczne Actuariususa obejmowało w rękopisie zamojskim tylko dwie pierwsze księgi,

¹⁾ Heck. tamże, passim. U Bielowskiego, Pam. Ak. 1875. II. Kilka listów Simonidesa jest datowanych z Brzeżan.

²⁾ Przytacza Bielowski op. cit. str. 107 przypis.

³⁾ Bielowski ibidem, str. 146 przypis.

⁴⁾ O Aktuaryuszu, zob. Hirsch. Biogr. Lexikon B. I. str. 51.

⁵⁾ Por. np. Dr. Korneli Heck. Sz. Szymonowicz. Cz. II—III. Krak. 1903. (Akad. Umiej.) str. 86—87.

Simonidesowi zaś zależało na wydaniu całości, rozpoczął tedy poeta poszukiwania za dalszemi dwiema księgami w bibliotekach włoskich, przedewszystkiem watykańskiej, następnie zaś udawał się jeszcze do Douzy Starszego z prośbą o czynienie poszukiwań w księżnicach francuskich i niderlandzkich (1604)¹⁾. Poszukiwania te atoli nie wydały żadnego skutku, a Szymonowicz, zrażony tem do przedsięwzięcia, zaniechał zamiaru i przerzucił się niebawem do publikacji innych, teologicznych i filozoficznych manuskryptów. Dzieło medyczne Actuariususa nie ujrzało światła dziennego w Polsce, i dopiero w r. 1832. wydał je Niemiec, Jul. Ludwik Ideler, w zbiorowym wydawnictwie berlińskim „*Phisici et medici graeci minores*“²⁾.

Niewydany ów przez Szymonowicza rękopis Actuariususa (wraz z nim mają być i niektóre utwory Galena) znajduje się dotąd w bibliotece Zamoyskich w Warszawie; opisał go szczegółowo filolog niemiecki, prof. Ryszard Förster³⁾.

Jan Zamoyski, najtroskliwszy opiekun i mecenas, a z czasem prawdziwy przyjaciel poety, był niewątpliwie tym, co pierwszy baczną zwrócił uwagę na lekarskie zdolności Simonidesa, cenił je, wierzył w nie i starał się je w odpowiedni sposób wyzyskać. Uczynił go zaufanym medykiem swego domu, powierzał mu medyczne wydawnictwa. Hetmanowi to — jako wolno mniemać — zawdzięczał autor „*Sielanek*“ rozwój tej niezwyklej dziedziny swego wszechstronnego talentu.

V.

Wydając w r. 1600., — po siedmioletnim niemal okresie przygotowawczym i wstępnym, — dokument fundacyjny Akademii Zamojskiej, zaznaczał w nim wyraźnie wspaniało-myślny fundator, że wśród dziesięciu katedr uczelni pragnie też mieć katedrę „*fizyki (historii naturalnej) i medycyny*“ (*doctorem Physices et Medicinae*)⁴⁾. Powody, jakie skłoniły hetmana do erylowania takiej katedry, podaje sam Zamoyski, kiedy

¹⁾ Heck. *ibid.* str. 88. Korespondencję Szymonowicza z Douzą w sprawie Aktuariususa podał J. Kallenbach. *Les humanistes Polonais (Index Lect. Univ. Friburg. 1891.)* str. 54 nastp.

²⁾ Heck. *ibid.* str. 88.

³⁾ Zob. Förster. „*Handschriften der Zamoyskischen Bibliothek.*“ *Rhein. Museum f. Philol.* 1900. t. 55. str. 443.

⁴⁾ Ks. J. Ambr. Wadowski. *Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej.* Warszawa 1899—1900. str. 77.

kreśli w tymże akcie związły plan nauczania dla każdego z docentów. „Także szlachcicowi powinno zależeć na tem“, — pisze on — „aby posiadał znajomość swego ciała i znał główne zasady sztuki lekarskiej“ (cum etiam nobilis hominis intersit corporis sui notitiis habere, artisque Medicinae summam scire¹⁾). W tym celu każe hetman swemu profesorowi fizyki i medycyny, po objaśnieniu obu części dzieła Jakóba Carpentariusa „Descriptio universae Physicae“ — wykładać „Artem parvam Galeni“. Popołudniu ma tenże profesor interpretować drugą księgę Cicerona „De natura Deorum“²⁾. Do medycyny odnosi się tu naturalnie przede wszystkim Galen, którego nauka medyczna, w skrócie, stworzonym przez średniowiecze, a respektowanym jeszcze przez renesans, miała być przedmiotem wykładu i podstawą ewentualnych jakichś samodzielniejszych dociekań. Kwestyami medycznymi zajmowało się również wykładane w Zamościu dzieło Carpentariusa (Charpentiera), filozofa i przyrodnika francuskiego, żyjącego około połowy XVI. w., którego słuchał młody Zamoyski niegdyś w paryskiej Sorbonie, i do którego przez całe życie odnosił się z wielkim pietyzmem. Carpentarius wykładał w nim i komentował między innymi także poglądy lekarskie Arystotelesa; wiadomo zaś, że wielki mędrzec ze Stagiry posiadał wykształcenie medyczne i niewątpliwie zajmował się też praktycznie leczeniem, że uważać go można do pewnego stopnia, za twórcę ogólnej anatomii, że i poglądy embryologiczne jego zasługują na uwagę³⁾.

Powie ktoś, że Zamoyski, każąc uczyć medycyny wedle Arystotelesa i Galena, nie torował chyba nowych dróg nauce lekarskiej, nie ukazywał jej nowych dziedzin samodzielnego badania i nowoczesnych zdobyczy na tem polu. Pamiętać jednak należy równocześnie, że także na Zachodzie i Południu, mimo nowych rozbłysków renesansu na polu medycyny, Galen pozostał długo jeszcze powagą, w której kole myślowem się poruszano, której kategoriami myślano⁴⁾. Przedewszystkiem zaś zwracam uwagę na to, że hetman pragnął widzieć w swej Akademii nie tyle uniwersytet w powszechnem tego słowa znaczeniu, z fakultetami, jak gdzieindziej, ale raczej i głównie wyższą szkołę „obywatelską“ (schola

¹⁾ Ks. J. Ambr. Wadowski. Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej. Warszawa 1899—1900. str. 78.

²⁾ ibidem.

³⁾ Pagel. Gesch. der Medicin. str. 87.

⁴⁾ Pagel str. 202.

civilis). mającą urabiać i przygotowywać młodego szlachcica polskiego do życia publicznego, i do życia wogóle, mającą dać uczniowi taki zasób i tego rodzaju wiadomości, jakie „viro bono, civi Polono“ miały być w przyszłości potrzebne¹⁾. To też i wykład „medycyny“ przykrojono odpowiednio do tej koncepcyi i do związanych z nią zadań: w myśl klasycznej maksymy „poznaj siebie samego“, musiał wychowanek szkoły zamojskiej, przyszły obywatel-humanista („homo sum i t. d.“) poznać nie tylko swe duchowe zdolności, ale i swój organizm fizyczny, rządzące nim prawa i sposób leczenia jego ułomności.

Do takiego celu wystarczała zasadniczo *μικροτέχνη* Galenowa, kompendyum jego patologicznych i tarapeutycznych zasad, miniatura jego całego systemu, podanego w skróconej formie²⁾.

Inna atoli rzecz program, związany ściśle z charakterem i dążnościami szkoły, a co innego człowiek, będący tego programu wykonawcą. Na stanowisku profesora medycyny w swej uczelni, pragnął Zamoyski oglądać kogoś takiego, ktoby istotnie posiadał w zawodzie swoim doskonałą biegłość, obznajomiony był z całym postępem wiedzy medycznej na Zachodzie. Medyk „uniwersytetu“ zamojskiego miał być przecież równocześnie przybocznym lekarzem hetmana.

Nie mając do dyspozycyi stosownie wykształconego kandydata, postanowił sam go sobie wychować, urobić, wykształcić, i to u tych samych źródeł nauki lekarskiej, z których w młodości swej czerpał. „Patavium virum me fecit“, zwykł był mawiać hetman, dumny z swego tytułu wychowanek i rektora padewskiego „Padewczykiem“ też chciał mieć — profesora medycyny w Zamościu i swego lajbmedyka.

I oto, jak z Szymonowicza usiłował niedawno uczynić gramatyka³⁾, a następnie lekarza, jak młodego Lwowianina, Dreznera, wykształcił później na znakomitego prawnika i t. d.⁴⁾, — tak też uzdolnionego filologa i autora głośnej gramatyki łacińskiej, Jana Ursyna-Niedźwieckiego, wykierować postanowił na medyka.

1) Przedstawiam tę sprawę obszerniej w pracy mojej o Akademii zamojskiej za życia hetmana (Jan Zam. jako reformator wyższ. szkol. w Polsce), Część II—III, która niebawem ukaże się w druku.

2) Pagel. Gesch. der Medic. str. 118—119.

3) Heck. op. cit. Cz. II—III, str. 5.

4) O tem Heck. Szymonowicz. passim.

Protegowany przez rodaka swego (Lwowianina) Szymonowicza, przybył Ursinus z końcem r. 1593., z pierwszymi profesorami, do Zamościa i rozpoczął tu niebawem lekye. Wobec niestabilnego w pierwszych latach porządku nauk w Akademii, spowodowanego niekompletnością grona nauczycielskiego i stopniowem napływaniem młodzieży, trudno orzec napewno, jakie były w tym początkowym okresie zajęcia Ursyna w Zamościu. Możliwe, że zrazu wyznaczono mu przedmioty, odpowiadające bardziej jego filologiczno-gramatycznym skłonnościom; przemawiałaby zatem okoliczność, że w r. 1594. wychodzą z drukarni zamojskiej dwa podręczniki gramatyki łacińskiej (Donata i św. Augustyna) dla uczniów niższego stopnia w uczelni hetmańskiej, właśnie w opracowaniu Jana Ursyna-Niedźwieckiego¹⁾. Równocześnie jednak mamy dowody, że już w r. 1594.²⁾, a napewno w r. 1596., wykłada nasz filolog w Zamościu matematykę, geografię i astronomię³⁾, a więc dzierży prawdopodobnie t. zw. „katedrę matematyki“.

Czy Ursinus posiadał już dawniej jakieś wiadomości medyczne, n. p. odczytanie w Galenie i Hippokratesie (podobnie jak Szymonowicz), co go predestynowało do objęcia później „fizyki i medycyny“ w Akademii, — nie wiemy. Wolno przypuszczać, że może dopiero z czasem, zebrała go ochota do studyów medycznych, na które tak napierał Zamoyski.

Prawdopodobnie w październiku 1598. r., wyjechał Ursinus z Zamościa i na Kraków puścił się w drogę do Włoch⁴⁾. Trzydziestokilkoletni filolog, już wówczas niemały dostojnik w Akademii, skoro piastował w niej urząd dziekana i pierwszego vice-kancelerza z ramienia biskupa chełmskiego⁵⁾, udawał się z polecenia

1) Zob. Kochanowski J. K. *Historja Akademii Zamoysk.* str. VII.

2) 18. marca 1594. wspomina Szym. w liście do Zamoysk., że Ursyn żądał od niego jakichś „Epitomas“, których napróżno szukał. Z dalszego tekstu listu zdaje się wynikać, że chodziło tu o jakąś rzecz z zakresu matematyki, czy też związanych z nią nauk. Bielowski l. c. str. 120.

3) W liście z 13. kwietnia 1596. do Sam. Knuta, podskarbiego kancelerza, dziękuje Ursinus za sprowadzenie przyrządów, należących do geografii, astronomii, matematyki i t. d. i prosi o inne jeszcze rzeczy z tego zakresu. (Z Ms. Bibl. Zamoysk.)

4) List Ursyna z XV. Cal. Jan. 1598. (18. grudnia) z Padwy do hetmana, w Ms. Bibl. Zamoyskich. „Ego in Italiam Cracovia XIII. Cal. Nov. discussi“.

5) Ks. Wadowski. *Wiadomość o profes.* str. 91.

swego mecenasa i na jego koszt do Padwy. by wykształcić się w medycynie, zdobyć doktorat tych nauk i objąć po powrocie przeznaczone mu stanowisko. Podróż (przez Trydent) miał — jak donosi hetmanowi w pierwszym zaraz raporcie — bardzo niebezpieczną. Z towarzyszków drogi jeden umarł, drugi zachorował, koledzy go opuścili. Około połowy listopada przybył Niedźwiecki na miejsce przeznaczenia do Padwy. Pismo polskiego hetmana do tamtejszego uniwersytetu, które wiozł z sobą, miało mu otworzyć podwoje szkoły i ułatwić pierwsze kroki w obcej może dotąd dziedzinie¹⁾. Były w tem piśmie dawnego rektora padewskiego zapewne oświadczenia czci i pamięci dla przesławnej uczelni oraz gorące zalecenia peregrynanta. Było też — zdaje się — i jakieś zapytanie w kwestiach medycznych. Nazajutrz po przyjeździe do Padwy, złożył Ursyn ten list Zamoyckiego na ręce znakomitego profesora medycyny w uniwersytecie, Herkulesa Saxoniusa (Saxonii)²⁾, a ten miał go wręczyć wydziałowi medycznemu.

Pismo Zamoyckiego przyjęli medycy padewscy z wielką rewerencyą, czego klient nie omieszkął szczegółowo opisać swemu protektorowi. Zbrali się wszyscy członkowie wydziału medykofilozoficznego (a więc „uniwersytetu artystów“) na specjalne posiedzenie w Pałacu biskupa, na którym odczytano list polskiego dostojnika; następnie zawezwano Ursyna, a Hieronim Batheus, „prior Collegii et Archidiaconus Patav.“ przemówił doń, dziękując za list i zapewniając, że odpowiedź uniwersytetu daną będzie jak najrychlej. Na to znów oświadczył podziękowanie Niedźwiecki³⁾.

Zapewne za poradą łaskawego prof. Saxonii, wyjechał Ursyn zaraz do Wenecyi po potrzebne do studyów księgi i wrócił już do Padwy z „Hippokratesem, Dyoskorydesem, Galenem, Avicenną i... kamlotem za nową sutannę“.

Tutaj natychmiast zabrał się do nakazanej pracy. Medycynę praktyczną zaczął studyować u Saxonii, teore-

¹⁾ Wszystkie te i następne szczegóły na podst. cytowanego wyżej listu Ursyna.

²⁾ Saxonii i dalej Ursynowi we wszystkim pomaga, nawet w kupnie „letnich szat za 20 ezerw. złot.“ Zob. c. d.

³⁾ List powyżej cytowany: „Herculeum Saxoniam adeo petoque, ut litteras Ill-mae D-is V-ae Excellentissimis Doctoribus Medicinae in proxima quacunq[ue] convocacione reddat. Tertio Non. Dec. in Palatio Episcopi. ubi omnes tam Ph-ae quam Medicinae Doctores convocati fuerunt, litterae Illae D. Vae lectae sunt i t. d., i t. d.

tyczną u Emiliusa Campolonga, anatomię u Hieronima ab Aquapendente¹⁾.

Zanim nieco bliżej przypatrzymy się pracy padewskiej Niedźwieckiego i jego mistrzom, wspomnieć warto o jednym jeszcze szczególe. Oto, myśląc o przyszłym medyku zamojskim, nie zapomniał hetman i o aptekarzu. Dowiadujemy się bowiem z raportu Ursina, że towarzysz jego podróży, Andrzej Morawicki „Apothecarius noster“, którego chorego zostawił był nasz filolog po drodze w Brixen, przybył zdrów do Padwy, a Ursyn wraz z Saxonią oddali go na praktykę do „Jakóba Herculanana, najpierwszego z aptekarzy pod trzema gwiazdami za opłatą 42 lirów t. j. 4 węgierskich talarów i 2 lirów“²⁾. Jak widać z tego, rozumiał Zamoyski tę oczywistą prawdę, że (na owe czasy) dobry aptekarz to niezbędne uzupełnienie dobrego lekarza.

Wróćmy jednak do mistrzów padewskich! Najgorliwszym promotorem hetmańskich planów jest teraz i później Ercole Saxonia. Padewczyk rodem, w r. 1598. liczący lat 47. głośny już z swoich wykładów w Wenecyi i Padwie, dzierżył on od r. 1590. w swem rodzinnem mieście katedrę po Capivacciusie; sławę miał już tak ustaloną, że wzywano go (wraz z Mercurialisem i Massarią) na konsylia nie tylko do książąt włoskich, ale nawet na dwór cesarski do Wiednia, skąd wrócił wspaniale obdarowany. Pierwszorzędny praktyk, zyskał wielkie imię w nauce współczesnej przez swe pisma o syfilisie, kołtunie, o ciąży i o porodzie, zebrane jeszcze za życia jego w poważną edycję zbiorową p. t. „Pantheon medicinae selectum, seu medicinae templum in libros XI. distinctum“ (1603)³⁾.

Padewczykiem był również Emilio Campolongo (ur. 1550.), od r. 1578. profesor tamtejszego medycznego studyum i lekarz szpitala „di san Francesco“, cieszący się ogromną wziętością na dworach włoskich wielkości. Prócz dzieł „De arthritide, de variolis, de vermibus, de uteri affectibus, De lue venerea,

¹⁾ Tamże. „Empto... Venetiis Hippocrate, Dioscoride, Galeno, Avicenna, et ad poderim cameloto, Patavium redii... i t. d. In praxi utor Hercule Saxonia, in theoria Aemilio Campilongo, in Anatomia Hier. Fabricio ab Aquapendente“.

²⁾ Ibidem.

³⁾ Biogr. Lexicon von... Gurlt u. Hirsch. B. V. str. 182. — Haeser H. Lehrbuch d. Geschichte der Medicin — Dritte Bearb. II. Band (Jena 1881.) str. 134. (Bibliografia).

Methodi medicinales i t. d., pozostawił dużą diagnostykę p. t. „Σημειωτική, seu nova cognoscendi morbos methodus“¹⁾).

O trzecim profesorze, Girolamie Fabrizio, zwanym „ab Aquapendente“, nie należałoby się rozpisywać, gdyż nazwisko jego liczy się do najświetniejszych i najbardziej znanych w dziejach nowożytnej nauki lekarskiej. Uczeń i wychowanek Fallopi, jego asystent i prosektor, odziedziczył po nim nie tylko wszechstronny talent medyczny, ale z czasem także katedry: anatomii i chirurgii na uniwersytecie padewskim. Zbudowawszy własnym kosztem wielki „teatr anatomiczny“, ściągął na swoje sekeye i wykłady istne tłumy słuchaczy, które pielgrzymowały do niego z Włoch i z poza Alp. Dziełami swojemi wslawił się szeroko, a naukowy jego dorobek po dziś dzień ostał się dzięki swej nieprzemijającej wartości. On to pierwszy traktował monograficznie i trafnie odtworzył zastawki żyłne (Venenklappen); on nie tylko posunął ogromnie naprzód rozwój anatomii opisowej, ale też słusznie poczytywany być może za utrwaliciela umiejętnej, porównawczej metody w anatomii; niema prawie dziedziny, niema organu ludzkiego, któregooby nie opisał, którymby się nie zajął, z anatomicznego i fizyologicznego punktu widzenia. Koroną jego dociekai i twórczości naukowo-medycznej, są atoli kapitalne prace z zakresu nauki o rozwoju, embryologii, do której naprawdę pierwszy wprowadził metodę porównawczo-anatomiczną, względnie porównawczo-embryologiczną. Podstawowe jego dzieło „De formatu foetus“, podobnie jak i inne prace z tego zakresu, są owocem długoletnich, wyczerpujących doświadczeń, przeprowadzanych na człowieku i najrozmaitszych rodzajach zwierząt. Bibliografii prac Fabriciusa nie sposób podawać, tak ich jest wiele. Głośne wydanie zbiorowe (Opera omnia anatomica et physiologica), wyszło pośmiertnie w Padwie 1625. r., potem kilkakrotnie przedrukowywane, nawet w 18. wieku²⁾.

Nazwiska profesorów padewskich, mistrzów Ursynowych, ich wiedza i sława, dowodzą jasno, że Zamoyski dobrze zdawał sobie sprawę z tego, dokąd śle swego klienta i że właśnie tamtejsze studyum wyda najcenniejsze owoce.

Praca Ursyna w Padwie postępuje systematycznie i o ile wnioskować można z fragmentarycznych raportów, — przedstawia

¹⁾ Biogr. Lex. t. I. str. 654.

²⁾ Literatura o Fabr. obfita. Cytuję z niej: Biogr. Lex. t. II. str. 323—325. (pisał Karl Bardeleben); Pagel. str. 198, i Haeser t. II. str. 53—54, 59, 254, 332.

się solidnie i rzetelnie. Z początkiem roku 1599, wpisuje się nasz Niedźwiecki oficjalnie w księgi nacyi polskiej w uniwersytecie padewskim¹⁾. W jakiś czas donosi swemu protektorowi: „Joannes, tonsor, cyrulik bardzo stary, który mieszkał niedaleko domu Kapiwakowego i WMei często we Włoszech służył, służby swe WMei zaleca. Wnuk jego, doktor i chirurg, discipuł Aquapendentów, mnie siła pokazuje in chirurgia. Prosił mię o trochę rogu łosiego; proszę W. M., racz mi W. M. trochę rogu przysłać, żebym go mu darował, aby mi życzliwy był²⁾).

Przykładał się więc Ursinus, jak widać, gorliwie do chirurgii pod kierunkiem Aquapendentą, a oto jednego z jego uczniów pragnął skaptować sobie, jako pewnego rodzaju instruktora. O pracy swojej w sali operacyjnej wspomina Ursyn i później, w r. 1601., t. j. w trzecim już roku studyów: „P. Aquapendente pokazuje operationes chirurgicae“ — donosi Zamoyskiemu, prosząc o pieniądze na pewne instrumenta, które są mu do nauki w tym względzie potrzebne³⁾. Nie zaniedbywał również nasz medyk-filolog i ambulatoryum Herkulesa Saxonii; wszak pisze do hetmana, między innymi 6. kwietnia 1601: „Ja za Saxonią trzymam (co do terapii kołtuna), który kołtuny przy mnie urzynał i leczył“. Obiecuje też posłać jego lekarstwo⁴⁾.

Saxonia zajmował się polskim medykiem bardzo sumiennie, w korespondencyi z Zamoyskim oddawał wielkie pochwały zdolnościom i zaletom Ursyna, a świadomy tego, że ma on być przybocznym lekarzem kanclerza, obiecywał, że do końca studyów nie wypuści go z swojej szczególniejszej opieki⁵⁾. Zapewne z równą gorliwością słuchał Ursyn także i prelekcyi trzeciego swego profesora, Campolonga, a może jeszcze jednego, do którego niebawem i on sam i Zamoyski się zbliża⁶⁾.

¹⁾ Heck. op. cit. II—III. str. 36 (przypis) i Windakiewicz. Księgi nacyi pol. w Padwie, Arch. dla dz. lit. i ośw. w Pol. t. VI. str. 31.

²⁾ Heck. op. cit. str. 36—37, Maciejowski W. A. Dodatek do „Piśmiennictwa Polsk.“ str. 221 i 222.

³⁾ List do Zamoysk. z 23. III. 1601 w Ms. Bibl. Zamoysk.

⁴⁾ List Urs. do Zam. z 31. XII. 1599. (przy końcu) w Maciejowski Piśmien. I. Dodat. str. 221—22.

⁵⁾ N. p. list Saxonii do Hetm. z 10. marca 1601. w Ms. Bibl. Zam. (przy końcu) i inne.

⁶⁾ Zob. w c. d. przy omawianiu debaty padewskiej nad kołtunem.

Mam tu na myśli Giovanniego Thomasa Minadousa, niemniej głośnego medyka swoich czasów. Był on dość długo lekarzem weneckim na dalekim Wschodzie, lekarzem przybocznym Gonzagów mantuańskich, wreszcie profesorem medycyny w Padwie w latach 1596—1606.; stamtąd przeniósł się później na wielkksiążęcy dwór do Florencyi, gdzie zmarł w r. 1615. Pisał wiele rozpraw, jak n. p. O puszczeniu krwi, o kołtunie, o febrach, o artretyzynie, De variolis et morbillis (O ospie i odrze), de ptisana ejusque cremore pleuriticis propinando (o leczeniu chorych na opłucną kleikiem jęczmiennym), dalej obszerną diagnostykę i terapeutykę, rzecz p. t. *Medicarum disputationum liber i t. d.*¹⁾

Zamoyski opiekował się Ursynem gorliwie, interesował się postępem jego nauk, popierał go u padewskich profesorów kosztownymi podarunkami²⁾ i wymownymi słowy.

„Ursyna mego“ — czytamy w liście hetmana do Saxonii (zdaje się z r. 1600)³⁾ — polecam Waszej Dostojności jak najgoręcej; bo chociaż słucha on pierwszych dzisiaj znakomitości w tej gałęzi wiedzy, której się poświęca, to przecież z większym zapałem da się pochłonać studjom, jeśli przyłączy się do tego jeszcze chęta ze strony takiej powagi, jaką jest Wasza Dostojność. Pragnę zaś — wyznaje kanclerz — aby z tego waszego najświetniejszego targowiska nauk powrócił bogaty w wiedzę, to też chętnie przystaję, aby jeszcze jeden i drugi rok posiedział nad księgami i ukończył całkowity kurs czteroletni. Albowiem chociaż cieszę się czystem zdrowiem, — pisze dalej Zam. — i mimo pięćdziesiątki (?)⁴⁾ starczy mi i do zajęć publicznych i do wojaczki zdrowia na tyle, że nawet dzisiaj nie bardzo wdycham za młodością. żyjąc wśród ciągłych zajęć i trosk domowych, na ustawicznych usługach króla i Rzptej, — to przecież zbliżająca się starość jest mi przestrogą, abym zabezpieczył się przeciwko sędziwyszemu wiekowi, abym przysposobił sobie kogoś takiego, komu mógłbym śmiało powierzyć moje zdrowie i życie, gdyż to ma do siebie starość, że stopniowo czyni nas coraz słabszymi i dla tej właśnie słabości, jako dla drzewek i wiotkich roślin, szukać należy sztucznych podpórek i podstawek“. List kończy się oświadczeniem w stronę Saxonii, że cze-

¹⁾ Biogr. Lex. IV. str. 245.

²⁾ Będzie o nich w c. d.

³⁾ List (kopia) w Rkp. Jagiell. Bibl. Nr. 2418. str. 72 ver. — 73. (po łacinie).

⁴⁾ Zapewne pomyłka w kopii, gdyż Zamoyski liczył wtedy lat 58. (urodz. 1542.).

gokolwiek Ursyn dopnie i nauczy się w Padwie, wszystko to będzie zawdzięczał z pewnością przewodnictwemu i wskazówkom światłego profesora.

Także w korespondencyi z innymi medykami padewskimi, n. p. z Fabriciusem de Aquapendente¹⁾, nie zapomina Zamoyski czynić wzmianek o Ursynie, i to w ten sposób, aby pupilowi swemu zjednać dostojnych jego nauczycieli. Wobec tak blizkich stosunków, niedziwne, skoro zobowiązany do wdzięczności Aquapendente zapewnia od siebie (1603) Zamoyskiego, że Ursinus wnet wróci do Polski „in chirurgia, anatomia et re medica apprimè eruditus“ (znamienicie wykształcony w chir., anatomii i nauce lekarskiej wogóle²⁾).

Swoją drogą, umiał ten pupil i bez tego chodzić około swej osoby, umiał pozyskiwać sobie przemyślnie gwiazdy padewskiej szkoły. Wszakże w r. 1601. wydaje w Wenecyi i dedykuje małemu Tomaszowi Zamoyskiemu, synowi hetmana, dziełko Fabriciusa de Aquapendente p. t. „De locutione et eius instrumentis liber“ (t. j. „O mówieniu i jego narządach“), a więc traktat z zakresu anatomii opisowej³⁾. Stało się to niewątpliwie za wspólnem porozumieniem z mistrzem. Profesorowi włoskiemu zależało na tem, by dać się poznać znakomitemu polsk. mecenasowi i zyskać jego przychylność, a uczeń piekł przy tym ogniu odrazu dwie pieczenie: zjednywał sobie profesora i trafiał w czuły punkt Zamoyskiego-ojca. dumnego z swego jedynaka.

O zasiłkach pieniężnych dla Ursyna, bawiącego w dalekiej Padwie, pamięta oszczędny hetman nawet w czasie wypraw, gdy przeżywa daleko od swej rezydencyi. W listach Zamoyskiego, Ursyna, oficyalistów hetmańskich przewijają się te „pieniądze“ dość często. Podskarbi Knut usprawiedliwia się (30. VIII. 1600.) hetmanowi, dlaczego „zatrzymał się... z przesyłaniem pieniędzy p. Ursinowi do Padwy“ i donosi, że posle je przez (krakowskiego poczmistrza) Walerego Montelupi⁴⁾. Z „salarium“ tego zdaje Ursyn rachunek swemu protektorowi w parę miesięcy potem (6. IV. 1601)⁵⁾.

¹⁾ W liście bez daty w Ms. Jagiell. 2418. str. 83 i 83 v. „Misi ad filium meum Ursinus meus libellum „de Elocutione“, ab Excell. V-a conscriptum i t. d.

²⁾ List Aquapendente do Zamoysk. z 5. Septembr. 1603 w Ms. Bibl. Zamoysk.

³⁾ Zob. Kościński. Słown. lekarzy polsk. str. 527.

⁴⁾ W Ms. Bibl. Zamoysk.

⁵⁾ W Ms. Bibl. Zamoysk.

Donosi, że otrzymał od Caponich, korespondentów Montelupich, złotych czerwonych 149 dnia 27. marca; popłacił długi, sprawił sobie letnie szaty za pośrednictwem prof. Saxonii za 20 czerw. złotych. „Ostatkiem trzeba żyć do Augusta“ dodaje smętnie.

W r. 1603. — kiedy studia Ursyna dobiegały już pożądanego końca — mamy znów w listach wzmianki o pieniądzach. „Z strony posłania pieniędzy p. Ursynowi do Padwi“ — raportuje Knut Zamoyskiemu 11. lutego ¹⁾ „znośm się z p Simonidesem, którego zdanie jest, aby mu posłać na Promotię i zmieszkanie (pobył) w Padwi, także i na drogę do Polski, według tego porachowania z listu jego... (t j. jakiegoś kosztorysu Ursyna)“. Tak się też stało, a Zamoyski, niecierpliwie oczekujący swego świeżo promowanego „padewskiego doktora“, tak pisał do niego: „Dostojny Panie Doktorze! (sic!), Ileś chciał pieniędzy. posłałem ci; staraj się tak urządzić z twoim powrotem do mnie, abys przy końcu października był w Zamościu“ ²⁾.

Zapewne w lecie, lub po feryach, z początkiem jesieni, stanął Ursyn-Niedźwiecki, u szczytu marzeń swoich, lub powiedzmy raczej, marzeń swego mecenasa. Promowany został na „doktora medycyny“ w „tym przybytku mądrości całego świata“, jak się o Padwie wyraził hetman.

Późną jesienią 1603. r. zawitał, syt pracy, po pięcioletniej nieobecności, do Zamościa, a pewnie i do rodzinnego Lwowa. Zastęp promowanych pod włoskim niebem Lwowczyków pomnożył się znów o jedno dostojne nazwisko. W r. 1606. i 1607, piastuje „Joannes Ursinus, Philosophiae et Medicinae Doctor, Physices Professor“ godność rektora Uczelni Zamojskiej przez 2 lata z rzędu ³⁾.

O wykładach i działalności Ursyna w Akademii hetmańsk. niewiadomo dzisiaj nic konkretnego.

Zachowały się natomiast wiadomości, że poza Akademią trudnił się leczeniem chorych ⁴⁾; przypuszczać zaś można, że jako wykształcony po europejsku lekarz, jako Padewczyk, uczeń znakomości zagranicznych, miał wziętość nieladajaką.

W nauce, w literaturze medycznej, pozostał uczniem *A quapendentow ym*. Jedyne, oryginalne dzieło lekarskie, jakie

¹⁾ 11. Febr. 1603. w Ms. Bibl. Zamoysk.

²⁾ W Ms. 2418. Bibl. Jag. str. 69—69 v. „Ursino Doctori Pataviensi“.

³⁾ Wadowski op, cit. str. 36 i 91.

⁴⁾ Ibidem str. 91. (na podst. Rkp. Liber. Docum. str. 36.).

po nim pozostało do dzisiaj (bo inne miały zaginać), to traktat osteologiczny p. t. „De ossibus humanis tractatus tres“, złożony z trzech ksiąg: I. De nomenclatura ossium (o nazwach kości). II. De processibus et appendicibus ossium (O rozwoju i przynależnościach kości). III. De commissione ossium (O połączeniu kości)¹⁾.

Mamy zatem w tym wypadku do czynienia z typowym traktatem anatomicznym, dokładniej z zakresu anatomii opisowej, jednym z takich, jakich prototypem są liczne właśnie prace Fabriciusa ab Aquapendente. Nie miejsce tu do szerszego omawiania tej Ursynowej, cennej podobno, — pracy o kościach. Powinno się nią zająć fachowe pióro historyka medycyny w Polsce.

Nam przy końcu wystarczy stwierdzić tylko jedno: Zamojski jest może jedynym z polskich mecenasów owej doby, który — wedle z góry powziętego planu — urobił i wykształcił sobie nowożytnego lekarza, teoretyka i praktyka.

VI.

Z pobytem Niedźwieckiego w Padwie wiąże się jeszcze inna sprawa, dowodząca zainteresowań „medycznych“ Zamojskiego i jego dążności do wzmoczenia ruchu naukowego na polu medycyny w Zamościu i w Polsce. Niewątpliwie odegrała tu poważną rolę i ambicya polskiego mecenasa, aby nawiązać jakieś stosunki między młodzieńką Akademią a jej sławnymi siostrzycami na Południu i Zachodzie, zaprezentować ją co rychlej uczonemu światu Europy. Chcę mówić o wielkiej debacie medyków padewskich nad „gwoźdźcem“ czyli „kołtunem polskim“ (plica polonica, morbus cirrhorum, helotus), do której dał impuls Zamojski.

Oto przez Ursyna, kształcącego się w Padwie już od kilku miesięcy, zwrócił się 31. października 1599. ówczesny rektor zamojski. Wawrzyniec Starnigel do fakultetu medycznego padewskiego z prośbą o determinację i opinię naukową co do choroby „kołtuna“, szerzącej się nadmiernie w stronach ruskich Rzptej. „W imię tego związku“ — pisze Starnigel — „jaki dzięki wspólnemu węzłowi najlepszych nauk, jednoczy nas, tu na kresach Sarmacji mieszkających, z Wami, Dostojni i Przesławni Panowie, ja rektor młodej Akademii Zamojskiej, postanowiłem napisać do Waszych Dostojności, mężów wsławionych starożytnością i doskona-

¹⁾ Kościński. Słownik lek. pol. str. 527.

łością Akademii Padewskiej, sławniejszych jednak i większych dzięki własnemu doświadczeniu i wiedzy“. Przyczyny tego zwrócenia się do Padewczyków — są wedle autora listu ¹⁾ — niezwykle ważne. Oto pojawiła się w Polsce nowa choroba, której leczenie napotyka na szczególne trudności. Tu następuje wyczerpujący i wcale składowie przeprowadzony opis rzekomego „kołtuna“ ²⁾, na który właśnie wtedy zwrócono w Polsce baczniejszą uwagę, niestety łącząc ściśle oznaki jego z symptomami innych prawdziwych, nieraz ciężkich, chorób (jak: reumatyzm, artretyzm, żoły, rak, suchoty, przymiot i t. d.) i w ten sposób płacząc całą sprawę do niemożliwości, niezgorzej od owych włosów, zgniatwanych w kołtunie.

Kołtun pojawił się najpierw — zdaniem Starnigela — na pograniczu między Węgrami a Pokuciem (a więc w dzisiejszej Wschodniej Małopolsce), w okolicach górskich i wodnistych (pewnie dzisiejsza Huculszczyzna, Kossów, Żabie i t. d.); zdarzyło się tam, że wielu ludziom powyrastały jakby kędziory (czy wisiory), w których włosy, sąsiadujące ze sobą, zbiły się w jakąś poplątaną gęstwę. Teraz osobliwa ta choroba szerzy się po całej Polsce, sprawiając swoim ofiarom ogromne męki. „Łamie kości, naciąga członki, rzuca się na stawy, ciało zniekształca i wykręca, powoduje narosłe i guzy, robactwo sprowadza i masami tegoż tak głowę zanieczyszcza.

¹⁾ List Starnigela, bardzo ciekawy, wydrukowany jest w całości w książce prof. padewskiego Herkulesa Saxonii: „De plica quam Poloni Gwoździec, Roxolani Kołtunum vocant“, Patavii 1600. O tem dziełku później. Korzystałem z egzemplarza z Bibli. Baworowskich. List Starnigela mieści się tu po przedmowie „do czytelnika“. Ponadto znalazł kopię tego listu Sebastyan Ciampi w Ms. Biblioteki Ambrozyskiej w Medyolanie (Cod. R. nr. 94.) i ogłosił go najpierw w swoich „Notizie inedite de' Medici, Maestri di Musica, Pittori etc.“ (Lucea 1830.) na str. 31—34, oraz w „Bibliografia critica“ (Firenze 1834.) t. II. str. 278—279. Obszerniejsza wzmianka o liście Starnigela jest też w Chr. Henr. Erndtela „Varsavia phisice illustrata etc.“ (1730.) na str. 153. i 163. oraz w książce dra Onufrego Bonfigli: „Plica Polonica novissime explicata“ Cracoviae 1720. (egzemplarza we Lwowie nie znalazłem).

²⁾ Starnigel w rzeczywistości nie opisuje tu kołtuna, lecz raczej syfilis, który wtedy straszne robił w Polsce spustoszenia (zob. n. p. Dra Oczki: Przymiot albo dworska niemoc, Krak. 1581.): chorzy na tę słabość — niezależnie od niej — mieli widocznie nieraz t. zw. „kołtun“, co gmatwało sprawę, gdyż wszystkie objawy ściągano właśnie do kołtuna. Porównaj: ogromnie wyczerpującą pracę Dra Henryka Dobrzyckiego (Warsz. 1877.) p. t. „O kołtunie, pospolicie „plica polonica“ zwanym“, str. 252.

że w żaden sposób nie da się potem do porządku doprowadzić. Jeśli się włosy obetnie, wówczas materya ta i jad rozchodzi się po całym ciele i zaatakowawszy je, dręczy głowę, nogi, ręce, wszystkie członki, wszystkie stawy, wszystkie części ciała przesładuje. Dowiedziona jest rzeczą, że ci, którzy pozbyli się takiej pławy, zapadają na oczy, albo cierpią niewymowne męki, gdy choroba spłynie na inne części ciała.“

Te i tym podobne okropności wypisywał w najlepszej wierze rektor zamojski, czemu dziwić się trudno, skoro jeszcze w sto i więcej lat później powtarzano to samo. Podawał dalej, że choroba ta dotyka zwłaszcza mężczyzn, skłonnych do „morbus Gallicus“, dzieci syfilityków, ludzi z źle wyleczonym strupieniem na głowie, kobiety, mające słabą menstruację, a przytem krwiotoki z nosa i t. d. i t. d. Przypieczętował rzecz stwierdzeniem, że wprawdzie są tacy, co przecierpiawszy wszystkie męki kołtuna, później, po odpadnięciu dojrzałej pławy, przyszli do zdrowia, — atoli największa część chorych umiera. Lekarstwa stosownego dotąd nie znaleziono, choć wielu próbowano; starano się też dociec mocy i natury tej słabości — wszystko dotąd jednak pozostało tajemnicą. Nie pomagają należycie leki „ludowe“, sporządzane z różnych ziół (które Starnigel wymienia)¹⁾, taka jest ukryta siła owej strasznej niemocy, podobnej z objawów i do przymiotu, i do wszawicy i do artretyzmu i do konwulsyj, a przecież innej od nich i groźniejszej.

„Z tego już, dostojni Panowie, widzicie — konkluduje na końcu dr. Starnigel, — jak potrzebna nam jest rada w tej sprawie i jakim dobrodziejstwem zobowiązacie sobie Królestwo Polskie, jeśli bystrymi swymi umysły wynajdziecie jakiś doraźny środek zaradczy na tę jadowitą zarazę i przekażecie nam go na piśmie“. Sława ich kwitnąć będzie po wieczne czasy w potomności. Wreszcie prosi Starnigel o wybaczenie, jeśli choroby dosyć dokładnie nie opisał, lecz w zawodzie swoim właściwym ma do czynienia z innym zupełnie przedmiotem. Dowodzi zresztą tego i podpis autora pisma, który nie omieszkał dodać do swego nazwiska tytułu: „rektor Akademii Zamojskiej i profesor wymowy“.

List ten, będący pierwszym uczonem przemówieniem Szkoły hetmańskiej do wysokiego areopagu nauki europejskiej, — wyszedł

¹⁾ Ustęp o owych chłopskich środkach na kołtun — ciekawy dla folkloru, który i tak szczyli się już dzisiaj osobnym, oblitym działem „kołtunowym“. Niemniej charakterystyczne zestawienie Starnigelowe kołtuna z innymi chorobami; dzisiejsi lekarze uśmialiby się z tych porównań!

niewątpliwie z pod oka samego kanclerza; Szymonowicz zaś, jako znawca medycyny i praktykujący lekarz¹⁾, opracował tu, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stronę medyczną, może nawet cały list skomponował.

Zapytanie polskiej Akademii wywołało wśród medyków padewskich istną ruchawkę, którą Ursyn, zdaje się, umiał dla sławy swej ojczystej szkoły umiejętnie podsycić. „Ósmiu najprzedniejszych“ członków kolegium lekarskiego odbywało przez tydzień konsultację w tej sprawie²⁾. Byli to profesorowie padewscy: Herkules Saxonia, Horatius Augenius, Hieronim Fabricius ab Aquapendente, Aemilius Campolongus, Eustachius Rudius, Io. Thomas Minadous, Antoni Niger i Alexander Vigentia³⁾. Jeden z tego grona pisze później o tych konferencyach, że „tak pilnie i chętnie, tak uczenie i roztropnie nad tą sprawą się naradzali, jakby szło o ich własne Bogi i ogniska domowe“⁴⁾. Wywiązała się nawet za pośrednictwem Ursyna pewnego rodzaju korespondencya z Zamościem, gdyż n. p. Saxonia prosił, aby mu rektor zamojski na pewne jego punkty i wątpliwości odpisał⁵⁾, a Campolongus chciał dać zdanie swoje do poprawy polskim medykom⁶⁾. „Venuci (!) radzi“

¹⁾ Zob. moją rozprawkę: „Szymon Szymonowicz jako lekarz“, Lwów 1910. Odb. z „Kuryera Lwowskiego“ (listopad 1920.).

²⁾ List Ursyna do Zamojskiego z 31. Decembris 1599. (Maciejowski. Piśmiennictwo pol. Dodatek str. 221—2): „Konsultacya o goscju tydzień była od ośmiu najprzedniejszych, którą WMei posłę drugą pocztą“.

³⁾ Nazwiska podaje Saxonia w cytowanym wyżej dziełku „De plica“, przy końcu przedmowy do czytelnika, Osobistości Saxonii. Campilonga i Fabriciusa są nam już znane. O Minadousie będzie mowa niebawem. Eustachius Rudius od 1599—1611. profesor prakt. medycyny w Padwie, autor dzieł o chorobach serca, o naroślach i nowotworach, o pulsach, o syfilisie i t. d. Niektórzy fałszywie mieszają go z Saxonią. Zob. o nim: Biogr. Lexicon V. str. 111. Horatius Augenius (Biogr. Lex. I. 227.), profesor w Rzymie, Turynie i Padwie (od 1593. po Paternie), głównie wybitny ginekolog, pozostawił liczne prace, jak o porodzie, puszczaniu krwi, o zarazie, leczeniu kamieni nerkowych i sławne w swoim czasie „Epi-stolae medicinales“. — O dwóch ostatnich medykach brak dziś bliższych wiadomości.

⁴⁾ Saxonia. De plica.

⁵⁾ List Ursyna z 31. XII. 1599. „Saxonius prosił mnie, żeby mu p. Rektor na te jego Punkta, które posyłam, odpisał.“

⁶⁾ Już w liście z 21. Januarii 1600. donosi Ursyn, że Campolongo prosił, aby dać jego zdanie do poprawy polskim medykom i znowu mu je odesłać do druku. (List w Ms. Bibl. Zamoj.)

— pisał Ursyn do hetmana w grudniu 1599.¹⁾ — „żeby P. rektor zamojski powadził profesory, których oni powadzić nie mogli; będą pisać przeciwko sobie; ja za Saxonią trzymam, który kołtuny przy mnie urzynał i leczył“.

Plon literacki całej tej afery uczonej niedługo dał na siebie czekać. Spodziewano się, że każda z znakomitości medycznych, co brały udział w wspomnianej konsultacyi, wystąpi publicznie z swoją opinią²⁾.

Stało się to tylko po części. Pięciu profesorów padewskich: Saxonia, Eustachius Rudius, Campolongus, T. Minadous i Aquapendente, najwybitniejsi członkowie wydziału, nie tylko zajęli się baczniej leczeniem „kołtunów“ u licznych przyjezdnych osób, ale w zapale polemicznym, a nadewszystko w chęci przysłużenia się dostojnemu polskiemu mecenasowi, stworzyli odrazu całą literaturę kołtunową (de plica), złożoną w kilku traktatach³⁾.

Pierwszy ukazał się traktat Jana Tomasza Minadousa, którego kolega jego, Saxonia, uważa za najznakomitszego z padewskich profesorów medycyny⁴⁾.

Dziękło to nosi tytuł: „De morbo cirrorum, sive de Helotide, quae Polonis Gozdziec, consultatio, habita Patavii XV. Cal. Jan. 1599. a Johanne Thoma Minadoo, Rodigino“; zadedykowane zaś jest Mikołajowi Zebrzydowskiemu. marsz.

¹⁾ Maciejowski, Piśmiennictwo Dodat. str. 222.

²⁾ Wspomina o tem Saxonia w dedykacyi swej pracy „De plica“ Zamojskiemu.

³⁾ List Ursyna z 21. I. 1600. Pisze on, że posyła na razie trzy konsultacje: Aquapendentę, Saxonii, Campolongusa. Jeszcze w liście z 31. XII. 1599. oznajmiał: Saxonius, Rudius i Campilongius i T. Minadous chcą w druk dać swe konsultacje“. Warto tu zwrócić uwagę na ciekawy sposób, w jaki odbywało się zbieranie tych konsultacyi przez Ursyna. W wspomnianym liście z 21. I. 1600. donosi on hetmanowi: „Nad spodziewanie moje, tak nierychło przysyłem WMei konsultacje o kołtunie. Bo acz Notario Medico dałem trzy czerwone złote za to, że wprzód każdego (profesora) sententią notis exeypował, potem przepisawszy każdemu ad revidendum oddawał i znowu zaś poprawioną przepisywał, jednak tak czytelnie przepisał, że ledwie mi sam może przeczytać. Bo ja teraz musiałem ich (!) przepisywać, illo dictante“. Uczyniwszy wzmiankę o trzech konsultacyach, które posyła, dodaje na końcu: „Inne konsultacje, przepisawszy, wkrótce posłę i rachunek, co się na nie wydało“. Co do leczenia kołtunów przez Padewczyków — o czem będzie i później — to jeszcze w grudniu 1599. obiecuje Ursyn posłać do Zamościa lekarstwo przeciwkołtunowe Saxonii, sporządzone przez aptekarezyka zamojskiego, studującego w Padwie.

⁴⁾ Saxonia. De plica, str. 170.

w. kor., staroście krak. i t. d., a krewniakowi hetmana, pod datą 15. marca 1600. (wydane w Padwie, apud Franc. Bolzetan). Nie możemy nic bliższego o niem powiedzieć, gdyż zachowało się tylko w unikacie petersburskim, jest zatem w tej chwili niedostępne¹⁾.

Czy traktaty o kołtunie Emila Campolonga, Hieronima Fabriciusa ab Aquapendente i Eustachiusa Rudiusa. wyszły również drukiem, napewno niewiadomo; dotychczas brak o nich wszelkich szczegółów. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że zarówno „konsultacya“ Campolonga, jak i Fabricia, były napisane, że autorowie ślali je do Polski. do przeglądnienia swoim tamtejszym kolegom, bardziej rzeczy świadomym. Może kiedyś jeszcze, w druku, czy w manuskrypcie, wyłonią się te rozprawki z obecnego swego bibliograficznego niehytu²⁾.

Najbardziej wyczerpującą, a zarazem najwięcej rozgłosu i sławy przysparzającą zamojskiej akademii, jej znakomitemu twórcy, jej rektorowi i magistrom, była duża (prawie 250 stron licząca) praca profesora padewskiego, Herkulesa Saxonii p. t. „De plica, quam Poloni Gwoździec. Roxolani Kołtunum vocant“, wydana w Padwie w r. 1600., jako druga z rzędu po Minadousowej.

Na czele książki pomieścił autor dedykację, wystosowaną do Zamoyskiego, w której oddaje mu hołdy, jako znakomitemu obywatelowi, a nadewszystko, jako mecenasowi nauk i uczonych, profesorów i literatów, założycielowi Akademii dla młodzieży stanu rycerskiego. Obok czci i podziwu dla wielkiego Polaka, wyszczególnia atoli Saxonia jeszcze drugą przyczynę, która skłoniła go do przypisania tego traktatu hetmanowi. Bo oto — jak powiada — Dr. Ursinus, Lwowezyk, profesor Akademii zamojskiej, wysłany przez hetmana tu do Padwy dla wyuczenia się medycyny i polecony jak nausilniej całemu kollegium medycznemu hetmańskim

¹⁾ Haller w „Bibliotheca Medicinæ Practicæ“ (T. II. str. 255—6.) w artykule o Tomaszu Minadousie, podaje tytuł pracy jego „de plica“ i jakby jej streszczenie czy tytuły rozdziałów. Wyglądają one następująco: *Novum morbum esse et in Pcutia ante hos quinquaginta annos demum innotuisse — in Polonia etiam nuperiore esse — venerci quid subesse — non esse verum morbum, neque eundem cum gallica lue, neque contagium habere — derasis cirris malum deterius haberi, — hunc morbum ex publica in victu mutatione natum esse*. — Dodany ma być na końcu opis choroby z listu Wawrz. Starnigela.

²⁾ Nie wykluczam ewentualności, że wobec wyjścia traktatów Minadousa i tak obszernego Saxonii, Campolongus i Fabricius prac swoich nie publikowali.

listem, jego właśnie (t. j. Saxonię) obrał sobie za głównego swego mistrza, jego nauką i doświadczeniem wykształcony, pragnie wrócić kiedyś do kraju i pracować na chwałę Akademii, na pożytek miastu Zamościowi. Nie bez znaczenia, przyznaje Saxonia, był również zaszczytny dar, przysłany włoskiemu lekarzowi przez hetmana, niby osobliwy bodziec do żywszego zajęcia się Ursynem.

W przedmowie do czytelnika i właściwej pracy swojej powołuje się Dr. Saxonia wielokrotnie na autorytet szkoły zamojskiej w osobach jej rektora, Starnigela ¹⁾ i profesora Ursyna ²⁾, o którym wyraża się, że mąż ten „obdarzony bystrym sądem, odznacza się wielką pilnością i zainteresowaniem w badaniu i śledzeniu tej nowej choroby“. List rektora Akademii i informacje nieocenionego Ursyna-Niedźwieckiego stanowią dla pańskiego profesora jedno z najważniejszych źródeł wiadomości o pladze kołtunowej, nazwanej przez Saxonię „rzadkim ptakiem“ ³⁾.

O samej pracy Saxoniusa, o jego poglądzie na „kołtun“, przyczynę tej „choroby“, sposoby jej leczenia, słowem o całej tej bardzo ciekawej i godnej najwyższej uwagi konsultacji — trudno na tem miejscu szerzej się rozpisywać; mnóstwo tu szczegółów ważnych i nader interesujących dla historyka medycyny wogóle i medycyny polskiej, także dla etnologa i historyka kulturalnych związków Polski z zagranicą.

Saxonia z całą powagą traktuje swój przedmiot i zapytanie Akademii Zamojskiej, przekonany, że „morbus Pocutianus“, czy też „Podoliensis“, to ogromna klęska narodu polskiego, grożąca mu zagładą (?), gdyż dotyka już nie tylko plebejów, lecz szerzy się także wśród szlachty, starostów, kasztelanów, wojewodów, biskupów, mających codziennie do czynienia ze świętościami. „Czyż

1) Na list Starnigela powołuje się autor na str. 19, 25, 28, 67, 68, 85, 101 i innych.

2) Na Ursyna na str. 45, 51—52, 113 i innych.

3) Pozatem korzysta Saxonia z doświadczeń własnych na Macieju Taranowskim z Taranowie, któremu obiecał kołtun (str. 55. i poprzednie), z relacji krewniaka hetmańskiego Joachima z Ocieszyna Ocieskiego, starosty olsztyńskiego, który przechodził niegdyś tę chorobę, wreszcie powołuje się na opinię znanego lekarza i matematyka polskiego, Dra Słowackiego, prof. Akad. Krak., który pisał o tej sprawie, oraz na list pewnej dostojnej matrony polskiej, opisującej mu swoje dolegliwości „kołtunowe“ (zob. str. 169, 170, 195 i inne). List ten, napisany po polsku, przetłumaczył mistrzowi swemu na łacinę Dr. Ursinus. — Wogóle przypadłość kołtunowa związana jest w przedstawieniu Saxonii prawie wyłącznie z osobistościami polskimi.

więc jako miłośnik narodu polskiego“, może nie zająć się tą sprawą „zwłaszcza, gdy temat tak nowy, trudny, ciekawy, piękny i godny śledzenia“¹⁾).

Po długim i bardzo drobiargowem rozpatrzeniu choroby w całym szeregu rozdziałów, wśród których niebrak i takich, jak: „Czy gwiazdy mogą być przyczyną kołtuna“ (Cap. IX.) lub „Czy zbrodnie mogą spowodować kołtun?“ (Cap. XI.), — podaje Saxonia sposób leczenia własnego wynalazku, przedstawiony ongiś na wspólnej „konsultacji“, a przyjęty również przez głośnego Tom. Minadousa. Wkońcu wyraża nadzieję, że może przeciw praca ta jego nie będzie dla „szlachetnego narodu polskiego“ bezużyteczną i apeluje do medyków polskich, aby poglądy jego, rady i recepty dokładnie rozważyli, a w razie przyznania im racji, starali się je dla dobra swych pacyentów spożytkować.

*

*

*

Występ Akademii Zamojskiej w sprawie „kołtuna“, list rektora Starnigela i wywołane nim prace uczonych padewskich, za którymi w tym samym jeszcze roku poszły analogiczne traktaty:

¹⁾ Saxonia pisze, że nie jest to choroba wyłącznie polska i nie tak świeżej daty, jak w Polsce sądzono: wedle zeznań bawiących na studiach w Padwie Niemców, Węgrów i innych cudzoziemców, a zwłaszcza Andrzeja Naruszewicza de Kupiszki, który oglądał kołtun w Szwajcaryi i gdzieindziej, — jest ta „choroba“ rozpowszechnioną i w innych częściach Europy, n. p. w Alzacji, Bryzgowii, niektórych częściach Belgii, nad Renem, w Szwajcaryi, w pewnych okolicach Węgier i Niemiec, a w tym ostatnim kraju znaną już była około połowy 16. wieku. Ciekawe są tu dalej wzmianki o polskiej nazwie kołtuna; gwoździec lub goździec (od gwóźdź, clavis) i gościec lub gośc (= hospes), ponieważ straszna ta słabość, jako gośc, przybyła z Rusi do właściwej Polski. Nazwy „gościec“ lub „gośc“ używają — pisze Saxonia — w Polsce przedewszystkiem kobiety, wymawiające to słowo bardzo miękko. Nazwę ruską „kołtun“ wyprowadza się tu od „kołek“ (= paxillum), że niby włosy zbite zwisają z głowy na kształt kołka, lub od „kołtek“ (= cirrus, kosmyk) od splecionych kosmyków włosów. Saxonia był widocznie już dawniej specjalistą od „kołtunowej choroby“, skoro wspomina o własnym zbiorze obciętych przez się kołtunów. Przytoczone są tutaj nadto różne „oryginalne“ poglądy na kołtun, n. p. że w krwi chorych znajduje się mnóstwo włosów (tak tłumaczyć miał dr. Słowacki radzącej się go chorej Katarzynie Daniłowiczówniej, matronie polskiej), że picie miodu przez Polaków przyczynia się do tej choroby, i t. d. Sam sposób leczenia, nad którym trudno mi się tu rozwódzić, podany na str. 171. i nst.

włoski Fulginata-Recalcusa i Niemca Posthumusa Grafenberga¹⁾, — zapoczątkowały olbrzymią, niezliczoną wprost, literaturę „kołtunową“ (de plica polonica), która od wieku XVII. do XIX. płynęła jakimś istnym zalewem, jakąś niepowstrzymaną, a mętną strugą; Dr. Henryk Dobrzycki, najskrupulatniejszy z badaczy „kołtuna“, już w r. 1877. naliczył na przestrzeni dwóch i pół wieków ośmset sześćdziesiąt prac specjalnych o kołtunie, nie wliczając w to prac mniej ważnych i około 100 wzmianek w innych dziełach lekarskich²⁾.

Rok 1600-tny i inicjatywę Zamoyskiego, dzięki której pojawiają się pierwsze szczegółowe opisy, przedstawiające kołtun, jako chorobę, można „ściśle uważać za początek trzeciego okresu dziejów kołtuna, którego to okresu cechą jest to stopniowe wzmaganie się, to osłabianie, to znowu silniejsze występowanie przesądu kołtunowego, aż do jego zupełnego wyrugowania z nauki t. j. do wyjścia rozstrzygających prac Beschornera, Dietla, Hamburgera, Segela, Okińczycza i innych“³⁾

¹⁾ „Julii Recalchi (seu Lucii Laelii Fulginatis) consultatio medica de Sarmatica lue“. 4^o, Ferrara 1600. — Tytuł pracy Andrzeja Posthumusa, wydrukowanej w Wicencji w r. 1600., brzmi również „De sarmatica lue“. — O Recalcusie Giulio, prof. w Ferrarze, zob. Biogr. Lexic. t. IV. str. 683.

²⁾ Zob. dr. Henryk Dobrzycki. O kołtunie, str. 252—293 i 293 (zakończenie).

³⁾ Słowa dra Dobrzyckiego w op. cit. str. 326. Do tych prac dodać też należy na ogromnym materiale opartą, wspomnianą książkę Dra Dobrzyckiego. Nawiasowo dodaję, że nauka lekarska już oddawna zajęła wobec kołtuna stanowisko tego rodzaju, że trzeba go raz na zawsze wyłączyć z liczby chorób, że kołtun to następstwo przesądu ludowego, nieczystości, zaniedbanego starania o czystość ciała, następstwo niedostatecznego wykształcenia lekarzy dawniejszych, którzy do utrwalenia tej wstecznej doktryny się przyczynili. Ze stanami chorobowymi nie ma on żadnego związku; powodem może wyłącznym przedostania się kołtuna do Polski z Zachodu — pisze Dobrzycki — była „choroba francuska“ (syphilis), podówczas siejąca u nas zniszczenie, przeciwko której zapuszczano kołtuny, niby talizmany, od wszelkich chorób zabezpieczające; uważano bowiem czesanie włosów, czyszczenie głowy, pozbywanie się plątwy w przypadłościach tego rodzaju za wprost zabójcze. (Dobrzycki stwierdza jeszcze, że kołtun był znany na Zachodzie, zwłaszcza w Nadrenii już w XII-tym wieku, a w Czechach w XIV-tym, w Polsce dopiero w ostatniej ćwierci XVI-tego wieku. Stąd raczej wypadałoby nazwać tę „chorobę“ n. p. plica germanica (kołtunem niemieckim), a nie „polonica“ lub „ruthenica“, jak się dotąd półoficyjalnie nazywa.

Nie mógł naturalnie przewidzieć dzisiejszego poglądu na tę sprawę, nie mógł wnieść się na taki stopień krytycyzmu, młody uniwersytet zamojski, jego nieistniejący właściwie jeszcze „wydział medyczny“ i dostoyny patron Szkoły. Znaczenie tego wystąpienia było dla Akademii hetmańskiej, mimo wszystko, niemałe. Obfite wzmianki Saxonii, Minadousa i innych, — to pierwsze świadectwa, wystawione Akademii Zamoyskiej, iż godną jest wstąpić w szranki z dobrze zasłużonemi wszechnicami Zachodu i Południa, to pasowanie jej na przedstawicielkę jednej i powszechnej nauki, bratającej ze sobą narody i kraje.

Dyssertacye znakomitości zagranicznych o kołtunie zwróciły baczniejszą uwagę polskiego świata lekarskiego na tę plagę i niewątpliwie zachęciły do tem żywszego jej zwalczania.

Hetman zakrzętał się około tego, aby uczona korespondencya jego „uniwersytetu“ z Padwą i jej poważne tamtejsze odgłosy, dostały się do wiadomości rodaków, podnosząc autorytet młodej szkoły. Przedłożył więc prace padewskich uczonych do przeczytania i zaopiniowania gronu stołecznych, krakowskich medyków na ręce sławnego Doktora Jerzego Pipana, Krakowianina, też Padewczyka (co do studyów) i kawalera orderu św. Marka, niegdyś rektora (z pośród młodzieży) uniwersytetu padewskiego¹⁾.

We wrześniu 1603. przywiózł Zamoyskiemu z ramienia Pipana, uroczystą i wyczerpującą odpowiedź Eskulapów krakowskich²⁾ — Dr. Walenty Fontanus, znakomity matematyk i lekarz, któremu towarzyszył też aptekarczyk Pipanów. (Sam Pipan, — zarazem aptekarz krakowski — usprawiedliwia się, że przybyć nie może, gdyż trudno mu odjechać aptekę.) Do tej „sentencji“ o kołtunie i konsultacyach padewskich dołączona jest także zbiorowa opinia medyków krakowskich o chorobie Poczeszyny koronnej³⁾, Zofii z Zamoyskich Działyńskiej, wdowy po Łukaszu, a siostry przyrodniej kanclerza; widocznie więc, posyłając do Krakowa rozprawki Padewczyków, zapytywał Zamoyski przy sposobności o chorobę siostry, złożonej jakąś ciężką niemocą, przyczem prawdopodobnie słabość tę dokładnie opisywał.

Listu hetmana do krakowskich lekarzy w dostępnych mi zbiorach nie napotkałem; odpowiedzi Pipana i towarzyszy na obie

¹⁾ Pipan odpowiada imieniem wszystkich innych w liście z Krakowa, 9. września 1603. (Ms. Bibl. Zam.)

²⁾ Pismo medyków krakowskich z 4. września 1603., z podpisami (w Ms. Bibl. Zamoyskich).

³⁾ Tamże.

kwestye, bardzo obszernej i ciekawej, nie mogę tu niestety wypisać, ani streścić, gdyż kopia sporządzona przeze mnie w swoim czasie u Zamoyskich w Warszawie, zaginęła mi, wraz z innymi zapiskami, w latach wojennych, a okoliczności nie pozwoliły na sporządzenie drugiej. Ktoś z badaczy warszawskich będzie mógł tego z łatwością dokonać. Podać mogę tylko tyle, że pod tekstem owej odpowiedzi znajduje się szereg podpisów lekarzy krakowskich, jak Geminy, Jacobeiusa, Chrapłowskiego, Roskowieza, Fontana, Pipana, Joanniciusa i Syksta Lwowezyka.

Gemma Jan Baptysta, Wenecyanin. to głośny lekarz arcyksięcia austriackiego, potem przyboczny lajbmedyk króla Zygmunta III., autor traktatu o racjonalnem leceniu „bubonis et carbunculi pestilentis“, Jakobejus Stanisław (Franciszek?) z Kurzelowa był krakowskim profesorem medycyny, również włoskiego chowu, Gallus Chrapłowski z Bochni pełnił później także funkcje królewskiego lekarza, Roskowiec Jakób, Łowiczanin, rajca krakowski, był przybocznym medykiem biskupa Tylickiego; Walentego Fontana, graduowanego we Włoszech, profesora i rektora krakowskiego, wykładającego na katedrze Miechowity, zaliczyć należy do najwybitniejszych swego czasu lekarzy, podobnie Jerzego Pipana, uszlachconego następnie przez Władysława IV., krakowskiego profesora, o którym powiada historyk medycyny, że „jako znakomity lekarz i głęboki filozof zjednał sobie powszechną cześć i uwielbienie“. Gabryel Joannicy z Przeworska (Hanuszek), doktor włoski, — to nadworny lekarz Anny Jagiellonki i Zygmunta III., autor dzieł: „De peste“ (1600), „De desipientia“ (1610) i zielnika krakowskiego; nazwisko Erazma Syxta, lekarza wykształconego pod niebem Italii, uczonego i patrycyusza lwowskiego, znane jest szerzej, dzięki jego pracy „O cieplicach w Szkle ksiąg troje“, która nie była zresztą jedynym jego dziełem¹⁾. Na Syksta trzeba ponadto w omawianej sprawie zwrócić baczniejszą uwagę, gdyż — jak się zdaje — był on z tego dostojnego wieńca medyków (podpisanych na odpowiedzi do kanclerza) jedynym, który zareagował silniej na konsultacye kołtunowe padewskich znakomości; miał bowiem napisać obszerniejszy „Commentarius in librum Herculis Saxoniae de plica polonica“, dotąd — o ile wiem — nieodnaleziony, o czem sam wspomina w innym swoim dziele²⁾.

¹⁾ Zob. o tych medykach n. p. Kościńskiego „Słownik lekarzy polskich“ str. 137, 185, 492, 199, 390 i inne wedle indeksu.

²⁾ Kościński, op. cit., str. 492.

Rozpisałem się umyślnie obszerniej o tych sławnych medykach Krakowa i — rzecz można — całej Polski, bo nazwiska ich dziwnie się wiążą z niecodziennymi, nowym jakimś duchem natchnionymi, aspiracyami mecenasowskimi Zamoyskiego w stosunku do medycyny. Wszak prawie wszyscy oni — to lekarze wyższego nastroju i szlachetniejszej marki, ludzie zawdzięczający swą wiedzę w znacznej mierze Włochom, tej matce nowożytnych, odrodzonych studyów lekarskich. Jak niedawno w Padwie naradzali się medycy włoscy, rozgłośni i pyszni, nad listem Starnigela i żądaniem polskiego mecenasa, tak i ci nasi odbyć musieli z pewnością niejedną „konsultacyę“ w tej materji. dodając swoje uwagi, polemizując z Włochami lub chwając ich talenty i uczoność. Sama pompa ich listu do Zamoyskiego i dostojny wysłaniec poświadczają, że polski świat lekarski chciał się jak najlepiej przysłużyć dostojnemu mecenasowi, który niewątpliwie niejednego z nich znał osobiście i protegował, a nieraz dał się już poznać z swych żywych zainteresowań dla sztuki medycznej i jej ambitnych adeptów.

VII.

Stosunki Zamoyskiego z Padwą, nawiązane przez Ursyna i „kołtunowy“ incydent, nie ograniczyły się tylko do poruszonych w poprzednim rozdziale momentów. Konsultacye włoskich medyków, ich dedykacye i oświadczenia, zobowiązywały nawzajem polskiego mecenasa do wdzięczności, skłaniały do podtrzymania raz zadzierżgniętej, uczonej przyjaźni w stylu owych czasów.

To też, otrzymawszy przypisaną sobie pokazną księgę Saxonii „De plica“, pospieszył hetman niebawem z poufałą odpowiedzią. Dziękował za uczenie napisany traktat, dzielił się z włoskim profesorem wiadomościami o swojej zwycięskiej wyprawie przeciw włoskiemu Michałowi (zagranica zawsze ciekawą była tych rzeczy, a nie wadziło też pochwalić się przed cudzoziemcami!), posyłał wreszcie wspianiały upominek: ciężki, ogromny łańcuch złoty, z którego miał zwieszać się medalion z obliczem kanclerza. Przy tej sposobności — jak już poprzednio wspominałem — polecał Zamoyski w najgorętszych słowach Ursyna i jego padewskie studia¹⁾. Włoski medyk-humanista, wrażliwy na takie objawy życzliwości, odpisywał wnet kanclerzowi z komplementami dla zwycięstwa i cza-

¹⁾ List ten znajduje się w kopii w Ms. Bibl. Zamoysk., a nadto w Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 2418. str. 72 v. — 73.

rowego stylu polskiego mecenasa, zachwycał się otrzymanym wspinałym podarkiem, ofiarowywał się na przyszłość z usługami. „Zaraz też spełniłem życzenie Waszej Dostojności“ — dodawał — „i złoty medalion z wizerunkiem WMei z największą ochotą zawiesiłem na łańcuchu, aby ten jaśniejący zdała naszyjnik świadczył o gorącej miłości Waszej Dostojności do mężów oddanych zaenym naukom i umiejętnościom“¹⁾. Oczarowany krezusową hojnością północnego możnowładcy, złożył mu również Saxonia publicznie hołd przy sposobności wręczania insygniów doktorskich jednemu z Polaków; relacją o tej uroczystości nie omieszczał Ursinus w najbliższym liście ucieszyć hetmana²⁾.

Bogate podarki dostały się w udziale i innym medykom padeuskim, zasłużonym około konsultacyi „kołtunowych“. Minadous otrzymał za swój traktat już przedtem nie tylko wielce łaskawy list kanclerza, ale i złoty medalion z podobizną Zamoyskiego. W liście z 15. czerwca 1600. składał dzięki za to wszystko, podkreślając szczerobliwy gest kanclerza, godny wielkodusznych „bohaterów i mecenasów“, słał zarazem życzenia, aby rady jego, dane w „consultatio“, przyniosły Polsce jakiś istotny pożytek³⁾.

Fabricius ab Aquapendente zasłużył sobie dobrze na pochwały i wdzięczność Zamoyskiego. Bo chociaż konsultacyi o kołtunie prawdopodobnie nie ogłosił, lecz zato zezwolił Ursynowi na wydanie swej pracy z zakresu anatomii opisowej „De locutione et eius instrumentis liber“ i na zadedykowanie jej małemu Tomaszowi Zamoyskiemu⁴⁾, o czem już wyżej była mowa. Ponadto w jednym z listów Ursyna znajdujemy wzmiankę, że Aquapendens chce przypisać polskiemu protektorowi medyków „czwarte księgi in Anatomia“; o wyniku tej obietnicy bliższych wiadomości podać nie umiem⁵⁾. Dziełko „De locutione“ ujrzało istotnie światło dzienne i sprawić musiało Zamoyskiemu rzetelną przyjemność, skoro tak pisał o niem do Aquapendenta: „Przysłał synowi memu Ursinus książeczkę „de Elocutione“ (sic), napisaną przez Waszą Ekscelencyę; chociaż byłem bardzo wówczas zajęty, przecież zdołałem ją przerzucić. I oto po-

¹⁾ List Saxonii, Padwa 10. marca 1601. z Ms. Bibl. Zamoysk.

²⁾ List Ursyna z 23. marca 1601. w Ms. Bibl. Zamoysk.

³⁾ Odpowiedź T. Minadousa, Patavii, Idibus Junii 1600. w Ms. gibl. Zamoysk.

⁴⁾ Zob. Kościński, Słownik lekarzy polskich, o Ursynie, na str. 527.

⁵⁾ List Ursyna z 31. grudnia 1599. w Maciejowskiego. Piśmienietwie pol. Dodatek str. 221—2.

znałem tutaj „lwa po pazurach“ (ex ungue leonem). Posyłam Waszej Ekscellencyi łosi róg (znane ówczesne, a bardzo kosztowne, lekarstwo!) i 200 florenów, co wszystko wręczą WMei korespondenci włosey Montelupich“ (krakowskich poczmistrzów).

Równocześnie prosił hetman sławnego chirurga padewskiego o poradę na zęby. Donosił, że ma lat 62, że z pełnej niewymownych trudów wyprawy inflanckiej przywiózł jakoweś szkodliwe wilgotności, które chodząc po całym ciele, dostały się też do korzeni zębów, wskutek czego wiele mu ich wypadło, reszta (a zostało już niedużo) chwieje się i grozi rychłym wypadnięciem. „Z tego powodu“ — skarżył się wielki mowca — „głos mój jest zbyt krzykliwy, mowa jakby przytłumiona, nie donosząca wszystkiego dokładnie do uszu słuchaczy. Urząd zaś mój i rodzaj mego stanowiska wymagają nieodzownie tego, bym przemawiał często bądźto do senatu, bądź do stanów, bądź wreszcie do żołnierzy“. Udawał się tedy Zamoyski w prośby do Fabriciusa, domagając się jakiejś rady, jeśli tylko może jej udzielić chirurgia; przynaglał o pomoc jak najprędszą, obiecując zwrot wszelkich kosztów i nagrodę¹⁾.

Przechowała się wyczerpująca odpowiedź Fabriciusa ab Aquapendente na to pismo polskiego hetmana. Daje w niej znakomity chirurg obszerną konsultację o ochranianiu i wstawianiu zębów, o higienie jamy ustnej i różnych środkach zapobiegawczych. Ciekawy ten przyczynek do początkowych dziejów dentystryki znajduje się w zbiorze korespondencji hetmańskiej w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie, skąd łatwo go historyk medycyny może wydobyć i obszerniej omówić. W zakończeniu tego listu dziękuje Aquapendens za dary, zwłaszcza za nieoceniony łosi róg²⁾.

Z osobą Aquapendenta, łączy się także, równoczesny z streszczoną dopiero co korespondencją, znamienity występ mecenasowski Zamoyskiego w stosunku do medycyny i medyków. W r. 1601. czy 1602., wspomina hetman w liście do Ursyna o nowym swoim projekcie, mającym na celu wykształcenie jeszcze jednego medyka dla Zamościa i zamojskiej Szkoły. Wybrańcem tym miał być zrazu niejaki Tobiasz, nieznan nam bliżej lekarz żydowski. Ten jednakże — jak wynika z pisma kanclerza — ani słyszeć nie chciał

¹⁾ List bez daty (1601. lub 1602., jak wynika z wzmianki o przesłaniu dziełka („de locutione“) w Ms. Jagiell. 2418. str. 83 i 83 v.

²⁾ Odpowiedź Aquapendenta z 5. września 1603. w Ms. Bibl. Zamoysk.

o wyjeździe na gruntowniejsze studia do Padwy, dokąd go naturalnie polski mecenas zamierzał wysłać, specjalnie na naukę chirurgii do prof. Aquapendente; wymawiał się tem, że nieznając języka łacińskiego, nie może odnieść z pobytu na uniwersytecie padewskim żadnego pożytku¹⁾. Wobec tego, skierował Zamoyski uwagę na innego młodego adepta sztuki lekarskiej, kształcącego się już od pewnego czasu w Padwie; był nim Paweł Dominik Hepner, Lwowianin, znany widocznie Szymonowiczowi, skoro nie kto inny, jak właśnie lwowski poeta-lekarz odegrał w tej sprawie rolę pośrednika. Kanclerz nakazuje w wspomnianym liście Ursynowi, aby przyjrzał się temu młodzieńcowi, zbadał jego zdolności, a jeśli okaże chęć przeniesienia się — po ukończeniu nauk — do Zamościa, to niechaj go poleci w imieniu kanclerza opiece i protekcyi dra Aquapendente²⁾. Ekspertyza Ursynowa wypadła widocznie na korzyść lwowskiego medyka, a Zamoyski musiał posłać nowemu swemu pupilowi jakieś stypendyum, skoro z końcem października 1603 wypisuje już Hepner dziękczynny list do kanclerza, z wyrazami wdzięczności i za orędownictwo u Aquapendente i za dobroczynną hojność³⁾.

Mimo wszystko atoli, nie znajdujemy później Hepnera wśród klientów pana na Zamościu. Czyto nie sprostął pokładanym w nim nadziejom, czy też nie spełnił swoich zobowiązań co do wstąpienia w służbę hetmańską, — dość, że zamiast w stolicy polskiego mecenasa, osiadł, jako doktor medycyny, w rodzinnym Lwowie; tam został też rajcą miejskim i zmarł w r. 1641⁴⁾.

Te starania o Tobiasza i Hepnera zasługują na uwagę i z tego względu, że świadczą — jak mi się zdaje — o jakichś zamysłach hetmana z ostatnich lat jego życia, idących po linii rozszerzenia nauk medycznych w Akademii Zamojskiej, stworzenia naprawdę czegoś w rodzaju fakultetu lekarskiego w tej Szkole, która pomimo swego specjalnego charakteru i specjalnych celów, chlubiła się przecież na zewnątrz wszelkimi przywilejami uniwersytetu o trzech pełnych wydziałach.

¹⁾ List ten, bez daty, znajduje się w Ms. Jagiell. Nr. 2418. str. 69 — 69 v.

²⁾ Tamże.

³⁾ List Hepnera (ultima Octobris 1603.) w Ms. Bibl. Zamoysk.

⁴⁾ O Hepnerze zob. Kościński, Słownik str. 167, Gąsiorowski, Wiadomości z dziejów medycyny t. II. str. 195.

Niewątpliwie znalazła tu wyraz i chęć przysporzenia lekarzy, po europejsku wykształconych, dworowi własnemu, rezydencyi i całemu olbrzymiemu ordynackiemu dominium.

Pewnem potwierdzeniem takiego przypuszczenia jest fakt, że po powrocie Ursyna z Padwy i rozbiciu się rachuby, związanej z Hepnerem, wyprawia Zamoyski na studia medyczne do Padwy drugiego już z rzędu filologa i profesora Akademii, Szymona Birkowskiego (brata głośnego kaznodziei Fabiana), wówczas już autora cennej publikacji dzieła Dyonizego z Halikarnassu „De collocacione verborum“. Birkowski, chociaż prawdopodobnie nauk medycznych oficjalnie nie odbywał, musiał, tak jak Simonides, interesować się kwestyami lekarskimi, rozczytywać się w dziełach medyków klasycznych, — i to, zapewne skłoniło hetmana do uczynienia zeń lekarza¹⁾. Nie było to zresztą niezem osobliwem w trwającej wciąż jeszcze wielkiej epoce uniwersalności i ogarniania kilku odrazu dziedzin wiedzy ludzkiej...

W listopadzie 1604. r. donosił już Birkovius swemu protektorowi, że szczęśliwie przybył do Padwy „dla nauki medycyny“ i że oddał listy polecające doktorom Saxonii i Fabriciusowi ab Aquapendente, którzy przyrzekli mu pomoc²⁾. Niebawem wpisał się peregrynant zamojski w księgi nacyi polskiej sławnego uniwersytetu³⁾. O przebiegu studyów medycznych Birkowskiego brak nam niestety dokładniejszych danych, choćby takich, jakie zdołaliśmy zebrać o Ursynie-Niedźwieckim.

¹⁾ W księgach nacyi pol. w Padwie, wydanych przez prof. Windakowicza (Arch. do dziej. lit. i ośw. VI. str. 34.) zapisany jest pod datą 1. VIII. 1605. Szymon Birkowski jako doktor filozofii i medycyny. Czyżby więc w niespełna rok osiągnął już doktorat? Czy przyjechał już do Padwy zaawansowany w studyach medycznych n. p. w Krakowie? może był już poprzednio krakowskim bakałarzem medycyny albo nawet doktorem i do Włoch wybrał się tylko dla wdoskonalenia się w sztuce lekarskiej? Zdaje mi się, że wszystkie te przypuszczenia należy odrzucić, a dopisek „doktor medycyny“ w aktach padewskich uznać za późniejszy lub nieścisły, jak to się nieraz dzieło. W obfitych materyałach rękopiśm. zamojskich i korespondencyi hetmana nie znajduję, przed powrotem Birkowskiego z Włoch, wzmianek o jego doktoracie medycyny i zawodzie lekarskim. Zresztą, pocóżby bawił we Włoszech jeszcze w r. 1607., gdyby w r. 1605. osiągnął już doktorat medycyny, na który Ursyn potrzebował lat pięciu?...

²⁾ List Birkowskiego z daty, Patavii 26. Novembr. 1604. w Ms. Bibl. Zamoysk.

³⁾ Archiwum do dziejów liter. i oświaty w Polsce, t. VI. str. 34. (Materyały Windakowicza).

W każdym razie jest rzeczą pewną, że we Włoszech osiągnął doktorat medycyny (w Padwie?) i że z Padwy przeniósł się na studia do Neapolu, gdzie w latach 1606—1607. napisał dwa dziełka: heraldyczną rozprawkę o herbie Korczak i elegię na śmierć Justusa Lipsiusa¹⁾. Kto wie, czy nie pozostawał tu pod opieką ks. Andrzeja Próchnickiego, posła polskiego w Neapolu, co mogło mu się bardzo przydać po śmierci kanclerza-incezenasa (1605), kiedy może przestały płynąć zasiłki z Zamościa... W parę lat dopiero po zgonie Zamoyskiego wrócił dr. Birkowski do Akademii hetmańskiej na dawne swoje stanowisko.

Poprzednio już wspomniałem, jak wysoko cenił jego zdolności lekarskie Szymonowicz i jakie mu oddawał pochwały. Na tablicy nagrobkowej pomieszczonej w kolegiacie zamojskiej, nazwano Birkowskiego doktorem filozofii i medycyny, zwyczajnym profesorem tego ostatniego przedmiotu w Akademii (po Ursynie), mężem znamenitej wiedzy i pobożności, rzadkiego talentu, wsławionym znajomością rzeczy boskich i ludzkich, zdobytą dzięki długoletnim studjom i podróżom. Nosi on tu dalej wiele mówiący tytuł „stróża nauk i zdrowia Dostojnego Tomasza Zamoyskiego, syna Jana, wojewody kijowskiego i t. d., towarzysza jego podróży w sprawach publicznych i wypraw wojennych“ (niewątpliwie w charakterze lekarza!). Po długiej, pełnej poświęcenia pracy w Akademii i u boku rodziny Zamoyskich, zmarł Birkowski, już emeryt, w r. 1626. jak prawdziwy filozof, oddany rozmyślaniom o rzeczach wieczystych. Pozostawił hojne zapisy na różne cele, związane z Akademią i jej członkami²⁾. Prócz wspomnianego już wydania i przekładu retorycznego dzieła Dyonizego z Halikanassu³⁾, zachowały się po Birkowskim liczne prace rękopiśmienne. Są to z jednej strony komentarze do logiki Arystotelesa, wykłady dziełek retorycznych Aphtoniosa i Porphiriosa, z drugiej — co nas tu więcej obchodzi — wykład fizyki Arystotelesowej wedle Jak. Carpentariusa (z XVI. w.) i prelekeye akademickie z zakresu medycyny Galenowej. W. A. Maciejowski, który miał sposobność oglądać ten zachowany Birkowskiego kurs o „ars parva“ Galena, tak o tem pisze: „Po obszernym wstępie, w którym zastanawia się profesor nad

¹⁾ Heck Korneli. Szym. Szymonowicz. Cz. II—III. Kraków 1903. str. 43. i przypisy.

²⁾ Ks. Wadowski. O profesorach Akademii Zamojskiej (Fontes et commentationes I.) Warsz. 1899—1900., str. 102.

³⁾ J. K. Kochanowski. Dzieje Akademii Zamojskiej (Fontes et commentationes VII.). Krak. 1899—1900. str. VII—VIII.

naknakami lekarskimi wogóle, nad treścią dzieła Galena, jego tytułem, podziałem i wielkich . . . korzyściach, przystępuje szczegółowo do rozdziałów samegoż pisma i pojedynczo przechodzi je, wypisując króciuchno tekst grecki, a następnie szerzej się rozwodząc nad nim“. Galena komentował Birkovius w r. 1610. i w r. 1620.¹⁾ Czy do naszego medyka-filologa nie należały także niektóre z innych rękopisów treści lekarskiej, znajdujących się w Bibliotece Zamojskich — trudno bez dokładnej ich autopsyi osądzić.

Na Ursynie i Birkowskim nie wyczerpuje się jednak katalog zamojskich profesorów i medyków zarazem, skierowanych w tę dziedzinę przez hetmana-mecenasa. Historia medycyny wymienia jeszcze n. p. nazwisko Melchiora Stefanidesa (Stefanowicza), profesora logiki i pierwszego rektora Akademii, a niebawem kanonika, kustosza i scholastyka kapituły w Zamościu. Miał on odbywać studia lekarskie we Włoszech²⁾; brak o nich atoli jakichkolwiek bliższych szczegółów.

Tutaj może zaliczyć należy, do pewnego przynajmniej stopnia, i dra Kaspra Scholca (Solciusa), siostrzeńca Szymonowicza, pochodzącego ze Lwowa, z czasem profesora medycyny w Zamościu i „arcymedyka (archiater) dostojnego domu Zamoyskich“. Kształcił się on długi czas w Polsce i zagranicą, z poręki Simonidesa, a zapewne nie bez materyalnej pomocy kanclerza. Stanowisko profesorskie w stolicy hetmańskiej objął dopiero w r. 1616.³⁾

Na osobną wzmiankę wśród medyków Zamoyskiego zasługuje wreszcie człowiek, o którym wiemy bardzo niewiele, a który należał przecież, w ostatnich latach życia wielkiego opiekuna nauk, — do jego najzaufanszych i najbliższych. Rudger zur Horst w dziele „Cancellarius“ (1628.), mówiąc o otoczeniu hetmana, jego najmilszych klientach i towarzyszach literackiego „otium“, wymienia, obok ks. Wojc. Baranowskiego i podkanclerzego Piotra Tylickiego, na pierwszym planie cztery osobistości: głośnego prawnika-humanistę inflanckiego i sekretarza król., Dawida Hilchena, sławnego historyka, Reinholda Heidensteina, poetę Szymonowicza i dra medycyny, Rudgera Lewela. przyczem podaje: „Z tymi czterema najpoufalej obcował (isti Zamoiscio erant familiarissimi), tym

¹⁾ Maciejowski, Piśmiennictwo t. II. str. 304.

²⁾ Kościński. Słownik lekarzy, str. 480. Źródła wiadomości tu nie podano.

³⁾ O nim zob. n. p. ks. Wadowski op. cit. str. 38 i 105—106. oraz Bielowski. Sz. Szymonowicz. Pamiętnik Ak. Um. (wydz. filol.) II. 1875. str. 105. i 191.

przy stole zwykle temat do dysputy podawał, i po długich dyskusjach i rozprawach za i przeciw, sam z wielką powagą decydował¹⁾. O osobie dra Rudgera Lewela dokładniejszych szczegółów podać nie umiem. Pochodził on niewątpliwie z znanej w XVI. w. lekarskiej rodziny niderlandzkiej de Loewel czy de Lobel (Obelius, de l'Obel). Wydała ona kilku medyków, a najznamienitszym z nich był niewątpliwie Maciej de Loewel (ur. 1538. w Ryssel we Flandryi), lekarz króla angielskiego Jakóba I., wybitny botanik, zmarły w sędziwym wieku w Londynie, r. 1616. Jego to synem, czy jakimś krewniakiem blizkim był z pewnością wymieniony przez nas medyk hetmański²⁾.

*

*

*

Nie ulega wątpliwości, że skrupulatniejsze poszukiwania odkryłyby jeszcze niejedno nazwisko lekarskie, związane z osobą Jana Zamoyskiego. grzejące się w promieniach jego mecenasowskiej sławy. Wiele powiedziałyby tu może dedykacya niejednej książki medycznej lub nieznaną dziś jeszcze w całości korespondencya hetmana z ostatnich dwudziestu lat jego wszechstronnie czynnego żywota. Nie wątpię n. p., że Zamoyski musiał pozostawać w bliższych stosunkach z włoskimi lajbmedykami Stef. Batoro, Bućcellą i Simoniussem, znanymi później z osławionego sporu o przyczynę nagłej śmierci wielkiego monarchy; także lekarze lwowscy, choćby taki dr. Stanisław Dybowski, medyk o głośnem imieniu, blizki krewniak Simonidesa. — utrzymywali z pewnością żywszy kontakt z dworem i osobą hetmana, szczególny protektora i przyjaciela czerwonoruskiej stolicy.

Jeden z tych lwowskich medyków, głośny doktor bonoński i krakowski profesor medycyny, bardzo biegły i pełen poświęcenia lekarz. Jan Innocenty Petrycy oddaje w wiele lat później ogromne pochwały i niekłamany hołd mecenasowskim zasługom pana na Zamościu, stawiając go w jednym rzędzie z najznakomitszymi mężami uczonej Europy.

„Niemniejszym od nich wszystkich“ — pisze w „Comitia sapientium“ — był Jan Zamoyski, świetny zarówno w opisywaniu senatu rzymskiego, jak i w sprawowaniu własnego dostojenstwa

¹⁾ Nehring. O życiu i pismach R. Heidensteina (Pozn. 1862.) str. 19.

²⁾ Jöcher. Gelehrtenlexicon, T. II. D—L. kol. 2418.

senatorskiego. Człowiek ten mądry, nieskalany, święty, który, choć bogacz, tak umiłował studia, jak to biedacy czynię zwykli, a tak upodobał sobie mężów uczonych, jak przystoi ludziom bogatym, — wyznaczył naukom w stolicy swej siedzibę i ognisko domowe, na co zaledwie zdobywają się królowie“¹⁾.

Wykształcony zagranicą, zetknąwszy się w młodości z wybitnymi, nowoczesnymi już w znacznej mierze, przedstawicielami wiedzy medycznej Południa — myślał Zamoyski poważnie i wytrwale o przeszczepieniu tej wiedzy do Polski, o podniesieniu jej i rozwoju.

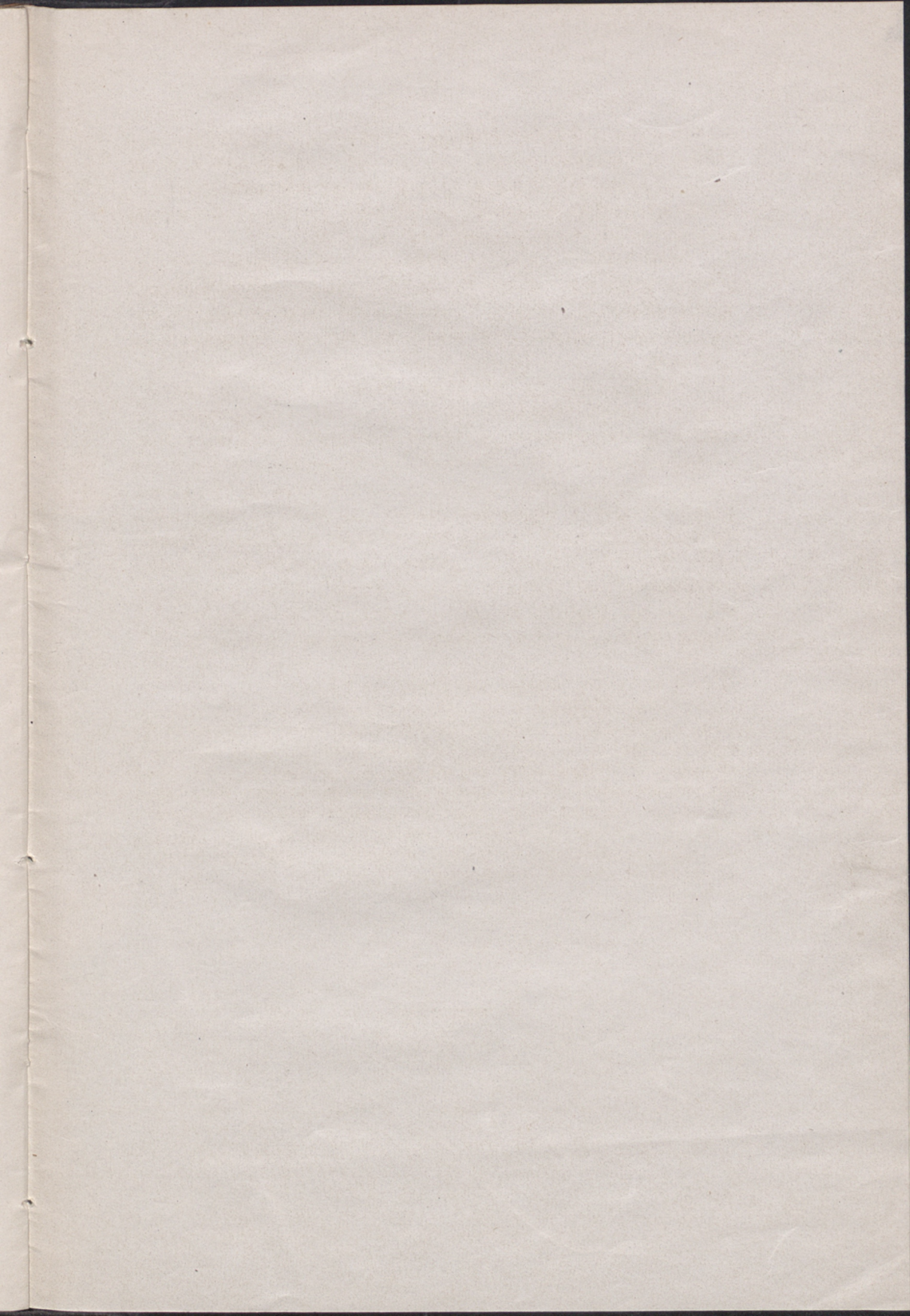
Starania jego z r. 1577. przy zakładaniu „Collège Royal“, dbałość o naukę lekarską w własnej Akademii, wychowanie postępowych lekarzy polskich, jak Ursyn-Niedźwiecki, Birkowski, HEPNER, wydawnictwa i rękopisy lekarskie w Zamościu, wreszcie wijące się promiennym wieńcem dokoła postaci kanclerza nazwiska europejskich lekarzy i medyków-uczonych, jak Fallopio, Mercurialis, Capivaceus, Paternus, Guilandinus, Saxonia, Minadous i Aquapendente, Blandrata i Lewel, — wszystko to są bezsprzecznie rzetelne i wystarczające przyczyny po temu, by przyszły historyk medycyny w Polsce nie pominął milczeniem zakrojonej na miarę wielkich książąt renesansu postaci dawnego „padewskiego rektora“²⁾.

¹⁾ Petrycy, Comitia sapientium, str. 94.

²⁾ Szkic niniejszy, pisany przy sposobności innych zgoła studyów, nie przez lekarza, ani historyka medycyny, miał za cel zwrócenie uwagi wybitnym naszym w tej dziedzinie specjalistom na postać niezwykłą, na zasługi i związki dotąd prawie że nieznaną. Autor będzie miał pełne zadowolenie, jeśli przygodne jego uwagi zostaną uzupełnione i pomnożone nowymi szczegółami przez badaczy bardziej do tego powołanych. (Uwaga: Materiałów z Biblioteki Zamoyskich z przyczyn ode mnie niezależnych, nie cytuję dokładnie: znajdzie je czytelnik w następnych tomach „Archiwum J. Zamoysk.“, które mają być wydane.)

Sk. 1436/53





Wskazywał on, że w tym czasie, kiedy w Polsce
była wojna, w Niemczech, w Anglii, w Ameryce
i w innych krajach, gdzie nie było wojny, ludzie
nie byli tak szczęśliwi, jak byli w Polsce.

Wskazywał on, że w tym czasie, kiedy w Polsce
była wojna, w Niemczech, w Anglii, w Ameryce
i w innych krajach, gdzie nie było wojny, ludzie
nie byli tak szczęśliwi, jak byli w Polsce.

Wskazywał on, że w tym czasie, kiedy w Polsce
była wojna, w Niemczech, w Anglii, w Ameryce
i w innych krajach, gdzie nie było wojny, ludzie
nie byli tak szczęśliwi, jak byli w Polsce.

1) Polityka, tom I, str. 104.

2) Polityka, tom I, str. 104.

